Cena 40 gr. Opłata pocztowa uiszczona ryczałtem.

ODNOWA

TYGODNIK

20 czerwca 1937 r. Niedziela Rok II. Nr. 37

REDAKCJA I ADMINISTRACJA: Warszawa, ul. Traugutta Nr. 3, m. 6. Telefon: 6.97-99.

TREŚĆ NUMERU: Plon —*Tot.*: Raptularz tygodniowy — *W. Nienaski*: Ludzie bez Ojczyzny — Kronika zagraniczna — *Tenax.*: Uwagi — Przypomnienia — *Irena Pannenkowa*: Listy lwowskie — *Cyrano*: Preteksty — *Dr. Stefan Kramsztyk*: U dołu i u góry — *Gryf.*: Komentarz do Krasickiego; Gdy cenzor radzi... — *Siergiej Antonow*: Agitator — *Karol Piotr Górski*: Myśl i czyn. — *K. B.*: Dzieje jednego Rolnika — *A. W.*: Przegląd prasy krajowej — *Azet.*: Z prasy zagranicznej.

Redakcja ODNOWY przesyła wszystkim Dostojnym i Szanownym Uczestnikom ankiety gorące słowa podzięki.

Plon

Ankietę rozpoczęliśmy następującemi słowami:

„Poczynając od orędzia Pana Prezydenta Rzeczpospolitej z maja 1935 roku, poprzez wynurzenia premjera, zapowiedzi jeneralnego inspektora armji, mowy wielu ministrów i działaczów w rozmaitych obozach politycznych, a kończąc na rezolucjach zjazdów partyjnych, na głosach prasy wszelkich odcieni i na wzmagającem się uświadomieniu ogółu — stało się wiadomem i jasnem, że w Polsce należy się zwrócić do społeczeństwa dla wysłuchania jego woli i otrzymania nieodzownej pomocy".

Zarówno ci, którzy mówią o sobie, że tworzą rzeczywistość Polski, jak i ci, o których mówi się, że tylko ją krytykują — doszli do jednolitych wniosków: o potrzebie wymiany poglądów na sprawy publiczne, o konieczności porozumienia i, w ostatecznym wyniku, skoordynowania wspólnej narodowej pracy. Ale i na tem kończyła się tożsamość zapatrywań. Z chwilą gdy następowała realizacja ustalonych postulatów, gdy trzeba było stosować określone metody postępowanie i już precyzować rolę, jaką miały odegrać odsunięte dotąd czynniki społeczne, z tą chwilą zaczynała się rozbieżność.

Nie zajmuje nas obecnie sprawa, ile umiejętności wykazała lub zawodu sprawiła jakaś grupa w obudzeniu i powołaniu do współpracy społeczeństwa. Nietrudno to dzisiaj ocenić i wnioskować. Natomiast nadszedł czas, aby omówić nasze własne wysiłki, które, aczkolwiek są skromne w porównaniu z ogromem potencjalnych sił narodu i z tem, co mogłoby być, a nie jest, dały pokaźny plon, zasługujący na uwagę i szacunek.

Jak wiadomo, pytania ankiety „O d n o w y" były świadomie ogólnikowe, nie narzucające autorom odpowiedzi wąskiego toru rozumowań. Dwa tylko pytania: jaka jest djagnoza obecnego stanu rzeczy w Polsce i jakie metody i reformy należałoby wprowadzić dla wyzwolenia maksymalnej energji państwa. Ponadto listy zapraszające do ankiety skierowaliśmy wyłącznie do osób, „których zdanie może mieć szczególną wagę dla społeczeństwa", a więc do „szefów stronnictw, mężów stanu, uczonych, polityków, ekonomistów, publicystów i działaczów społecznych".

Okazało się, że najwięcej kłopotu sprawiliśmy pytaniem pierwszem. Wielu zaszczytnie zasłużonych ludzi poprostu uchyliło się od przesłania odpowiedzi i wcale nie dlatego, żeby nie umieli postawić djagnozy, lecz w słusznem przewidywaniu, że ta djagnoza nigdy ogłoszona nie będzie — z przyczyn niezależnych od redakcji.

Pomijając odpowiedzi odłożone na dalszą przyszłość, ogłosiliśmy od połowy lutego 27 artykułów. Z nich trzy całkowicie skonfiskowano. (Marszałka Wojciecha Trąmpczyńskiego, p. L. i Profesora Wacława Komarnickiego), a cztery — częściowo (Profesora Edwarda Dubanowicza, p. Izy Moszczeńskiej, Prezydenta Cyryla Ratajskiego i Jenerała Józefa Hallera). Pozostałe ukazały się w formie nieskażonej.

Nielada blask promieniuje ze spisu wszystkich nazwisk autorów: Profesor Stanisław Estreicher, Ksiądz Biskup Stanisław Łukomski, Prezes Stanisław Karpiński, Profesor Eugenjusz Romer, Jenerał broni Józef Haller (2 artykuły), Prezes Adam Romer, Prezes Wojciech Korfanty, Mecenas Marjan Borzęcki, Ksiądz Biskup Henryk Przeździecki, Profesor Edward Dubanowicz, P. Iza Moszczeńska, W., Prezes Mieczysław Niedziałkowski, Profesor Juljan Nowak, Profesor Stefan Glaser, Marszałek Wojciech Trąmpczyński, Profesor Marjan Zdziechowski, Prezydent Cyryl Ratajski, Profesor Stanisław Stroński, Mecenas Stanisław Szurlej, Prezes Karol Popiel, Senator Bolesław Koskowski, P. Irena Pannenkowa, L., Profesor Wacław Komarnicki [1]).

W powyższym spisie nie to jest uderzające, że przemówili ludzie z najwyższych kategorji państwowych, z największym kredytem moralnym u społeczeństwa, historycznych zasług, ogromnej wiedzy, bogatego doświadczenia, pięknych talentów, ale to szczególnie podnieść trzeba i jako najcenniejszy dorobek ankiety uważać, że przemówili współcześnie i zgodnie przedstawiciele prawicy, centrum i lewicy. Te same troski poruszyły wszystkich, ten sam język dla wszystkich zrozumiały, te same uczucia niepokoju wobec zamętu pojęć i te same pragnienia rychłej poprawy stosunków. Ponad przepaścią między przekonaniami zawisły mosty porozumień. Tego rodzaju zgodność poglądów a odsunięcie niezgody w obręb dalszych zamierzeń, zdarzają się zazwyczaj w chwilach ciężkich dla państwa. Nie ukrywają tego współuczestnicy ankiety i, jak to powyżej zaznaczyliśmy, razem z przedstawicielami rządów w Polsce dostrzegają niebezpieczeństwo — niewątpliwie inne, rozprawiając o skutecznym rad sposobie — niewątpliwie odmienny.

[1]) Do ankiety zaliczamy również artykuł, poprzedzający ją, pod tytułem „O drogę wyjścia". Na życzenie autora, wybitnego działacza i uczonego, artykuł wydrukowaliśmy bez podpisu w Nr 10 „Odnowy".

Ograniczając się do omówienia poglądów z ankiety, tolerowanych w prasie, można je ogólnie scharakteryzować: niezmierne bogactwo argumentów, przeróżne drogi wyjścia, rozmaite ujęcia sprawy, nad wyraz pomysłowe oraz wysoce indywidualne dowody i — wciąż powtarzające się wnioski. A więc: moralność, sprawiedliwość, praworządność, prawda, swoboda, szacunek jednostki, uczciwość publiczna i prywatna, godność, równouprawnienie, parlamentaryzm, demokracja, wiara, praca, niezależność opinji i sądów, zbiorowa wola, honor, objektywizm. Z drugiej strony, jako cechy potępione: elitaryzm, nienawiść, przemoc, samowola, brak odpowiedzialności, totalizm, linje podziału, brak tolerancji, etatyzm, monopartyjność, przywileje, konspiracja, brak kontroli.

Jako szczególne zło i wielki błąd i uwierający cierń w życiu politycznem Polski wskazano pośrednio lub bezpośrednio, zarówno w rozważaniach ustrojowych, jak i czysto moralnych, na nieodpowiednią ordynację wyborczą. Potępiono ją prawie-że jednogłośnie, przyczem co najwyżej pominięto w paru rozważaniach, ale nigdy nie godzono się na nią. Nikogo nie zachwyciła obecna konstytucja i, nawet przyjmujący ją w praktyce, domagają się nowelizacji niektórych paragrafów, niemniej jednak niektórzy autorowie przewidują konieczność czasowego dostosowania się do obecnych norm konstytucyjnych. Ale ordynację wyborczą odrzucają kategorycznie bez śladu obrony.

Oprócz jedynego głosu prof. M. Zdziechowskiego, przemawiającego za wprowadzeniem monarchji (zresztą, bez sprecyzowania form i dynastji pożądanych w Polsce) olbrzymia większość wypowiedziała się za demokracją według wzorów zachodnio - europejskich. Przez to samo potępiają totalizm i wszelkie jego pochodne naśladownictwa. Teza, że potrzebna jest silna władza wykonawcza, która nie może istnieć bez oparcia o społeczeństwo, powtarza się nader często. Stąd powrót do szczerego parlamentaryzmu dla jednych ograniczonego, dla innych nieograniczonego w swych prawach.

Duch chrześcijaństwa, jako wskazanie dla Polski, zaznaczono parokrotnie i to nietylko przez opinję dostojnych Księży Biskupów, lecz i ze strony publicystów, profesorów, byłych mężów stanu. Nietrudno bowiem było wykazać, że wszelkie zło, jakie się dzieje w państwie, jest sprzeczne z nakazami chrześcijaństwa, a dobro, do którego się dąży, jest z niem zgodne. Pozostaje tylko być konsekwentnym.

Wiele razy podniesiono konieczność amnestji politycznej. I wcale nie chodzi tutaj o pomoc dla opieszałej lub błądzącej sprawiedliwości. Chodzi o pacyfikację umysłów, o „rozładowanie nienawiści", o usunięcie napięć uczuciowych, które trwają i grożą. Przecie celem ostatecznym jest wyzwolenie maksymalnej energji dla wspólnego dobra, ładu i spokoju.

Zaznaczmy jeszcze, że współuczestnicy ankiety przejawili powszechną naganę, nawet pogardę dla przemocy, dla państwa policyjnego, dla przewagi siły mechanicznej nad prawem. Znowu tutaj etyka utożsamiła się z polityką. Żadnych racji stanu. Żadnych wyjątków. Żadnych przywilejów dla dzierżących władzę i żadnych krzywd, dla przymusowo podwładnych.

Powyższe zestawienie tez ankietowych daje nam tylko jak gdyby szkielet, jak gdyby stalowe rusztowanie logiki państwowej. W tej formie zupełnie znika piękno wiary głębokiej, gorącego patrjotyzmu, dumy ludzkiej, miłości bliźniego i tych wszystkich uczuć, które czasami się ukrywają, lecz nigdy nie giną. Trudno je analizować, a niepodobna przytaczać ponownie. Ale żeśmy zapamiętali te wskazania mądre, uwagi wzniosłe, rady pokrzepiające, przestrogi czujne, że zrozumieliśmy nietylko to, co powiedziano, lecz i to, co chciano powiedzieć, że ponadto łączymy się w odczuciach bolesnej a serdecznej troski o przyszłość, przeto ankieta nie przejdzie bez śladu. Świadczy o tem olbrzymie echo, jakie wywołały w całym kraju głosy wybitnych mężów Polski.

Daleką jest jeszcze chwila, kiedy z takich porozumień rodzi się zjednoczenie. Długą jest droga od szczytów intelektu i moralności do nizin mas nieuświadomionych. Przeszkód jest wiele, które stawia siła fizyczna, a usuwa siła duchowa. Lecz czasy zmieniają się, drogi ubywa, przeszkody rozkładają się, i coraz wyraźniej, coraz bliżej rysują się przed oczami dążących do celu jego kontury.

Wiemy teraz, że idziemy w dobrym kierunku.

Raptularz tygodniowy

(WIATR OD WSCHODU — WIATRAKI — PODJADKI — UŚMIECH DZIECIŃSTWA).

Obowiązek ścisłości nakazuje nam zacząć od stwierdzenia, że wypadki na Kremlu przygłuszyły wydarzenia wewnętrzne. Gorączkowe zainteresowanie tem, co się działo i dzieje za ścianą wschodnią, przybrało niezwykłe wymiary. Wielu rzeczy nie wiemy, a moglibyśmy wiedzieć więcej, gdyby nie — staranna, a całkiem nieprzemyślana, opieka nad tem, żeby nic nie wiedzieć. Ludziska nawet na prowincji i na wsi trochę zdają sobie z tego sprawę i otrzymali lekcję poglądową, gdzie w danej sprawie się znajdujemy. Ale i o to mniejsza w chwili podniecenia. Widzieliśmy rodowitych Rosjan, usiłujących na gwałt coś zrozumieć, wpatrzonych w krótkie depesze i długie komentarze i — nic nie rozumiejących. W tym chaosie pełnym zjaw, tajemnic i niespodzianek jedno jest pewnem, że ktoś kogoś zabija. Jak ongiś to Pahlen ścigał swego obłąkanego władcę po ciemnych i pustych komnatach pałacu, tak teraz skradają się oddziały GPU pod mieszkania najwyższych wojskowych ZSRR i gdy ktoś im nie odpowie na pukanie — otwierają drzwi granatami. Każdy aresztowany dźwiga na sobie winę najwyższego stopnia i tegoż stopnia karę ponosi. Wina bywa czasem fikcyjną, kara zawsze rzeczywistą.

Prąd tego wiatru może mieć i dodatnie skutki. Przypomina, że w krąg tego państwa, w którem nieznane siły tańczą teraz już azjatycką sarabandę, żyje się w innym klimacie i powinno się być o stulecie naprzód w zakresie urządzeń państwowych. Tak jest w Finlandji, niby sąsiadującej o miedzę, ale przecież zespolonej ze Szwecją i innemi krajami skandynawskiemi. W niedzielę właśnie otwarto Kongres bałtycki w Tallinie. Byłoby ciekawem dowiedzieć się, jakie echo znalazły tam wypadki moskiewskie i czy wstrząs był tak silny, jak u nas, gdzie uświadomiono sobie raz jeszcze, że głównym środkiem komunikacyjnym na drodze Warszawa — Moskwa była jednak — kibitka. Rejestrując te powszechnie odczuwalne nastroje, mamy na myśli oczywiście tylko najogólniejszą ich treść, bynajmniej nie tyczącą politycznego kontaktu obu państw.

*

„Czas" wszczął dyskusję o totalizmie, słusznie zresztą stwierdzając, że nikt właściwie w Polsce go sobie nie życzy, z wyjątkiem wyższej biurokracji. „Czas" powinien był dodać, że nikt sobie nie życzy totalizmu a jednak może robić postępy, może być wprowadzony to tu, to tam. Niema niemożliwości tam, gdzie zadaje się gwałt naturze ludzkiej czy ustrojowi społecznemu. I perswazja może pomóc, może owszem niejedno opóźnić, ale nie jest środkiem wystarczającym, bo pochodzi poprostu z innej dziedziny zjawisk. Gdy o totalizmie mowa, warto pamiętać, że to jest poprostu pseudonim stanu wojennego. I odrazu uprościmy sobie dyskusję, zliczywszy ustawy i rozporządzenia w ustroju totalnym. We Włoszech zbierają żelazo po zbiórce innych metali, w Niemczech nie wolno jeść tłuszczów, chyba na podstawie recepty. Te zabiegi mają djablo mało wspólnego z jakimkolwiek ustrojem, natomiast dużo mają wspólnego ze stanem pogotowia wojennego. Stan ów można utrzymywać długo, bardzo długo. Jego zwolennicy, a są nimi wszyscy fruktyfikatorzy, twierdzą, że zawsze. Ponieważ nie było dotąd w historji takiego przykładu, przeto musimy z kontr - dowodem zaczekać. Stanu wojennego bez powodu się nie zaprowadza. Politycznego ujarzmienia społeczeństwa można też innemi sposobami dokonać. Otóż, nigdzie też totalizmu właściwego nie było i nie będzie, dopóki nie „zapotrzebowano" dla określonych celów — stanu wojennego. To zapotrzebowanie — termin może niewłaściwy stylistycznie ale wojskowy — wydaje się nam tu całkiem na miejscu.

*

We Lwowie na powitanie prezydenta Rzplitej, wracającego z Rumunji, zjawili się m. inn. posłowie ukraińscy Mudry i Celewicz. Był to gest uprzejmości i dobrej woli, który może zakonotować niezależna opinja polska dlatego właśnie, że jest niezależną i nieuprzedzoną. Równocześnie z wielu stron dochodzą informacje o poważnych jakoby fermentach w społeczeństwie ukraińskiem, w którem po pewnym okresie spokoju gwałtowniejsze temperamenta dochodzą do głosu i grożą wyładowaniem. Trudno zgóry ustalić, czy istotnie coś nowego dziać się zaczyna, nie ulega przecież wątpliwości, że wszędzie, a więc i wśród ukraińców, kryzys pokolenia przybiera na znaczeniu i że należałoby się raczej z tym momentem liczyć, niż z innemi niebezpieczeństwami.

Po upływie terminu, do którego obowiązywała konwencja genewska, muszą zajść na Śląsku pewne zmiany. Cokolwiek będzie — będzie inaczej niż dotychczas. Któż bowiem przypuściłby, że uznalibyśmy stan, wytworzony w żmudnych rokowaniach międzynarodowych za tak doskonały, że należałoby go nadal przedłużyć. Oczywiście możliwość taka powstałaby wówczas, gdyby Niemcy ze swej strony chciały statut konwencyjny u siebie podtrzymać. Ponieważ niema o tem najmniejszej mowy, przeto niezależnie od rokowań z Niemcami, należało już dawno zwołać komisję rzeczoznawców, którzyby wypowiedzieli się w sprawach aktualnych od chwili wygaśnięcia konwencji. Projekty komisji byłyby podstawą decyzji i uchwał ciał ustawodawczych i rządu. Bynajmniej nie jesteśmy zwolennikami zniesienia autonomji, pragnęlibyśmy raczej swobodnego wypowiedzenia się Śląska w tej sprawie. Jak dotąd istnieją pozory, że sprawy potoczą się inną koleją, wytyczoną przez wojewodę śląskiego, który obchodząc jubileusz swej działalności, może równocześnie rocznice rozgrywek personalnych świętować. Być może, że w ścisłem gronie ten stan rzeczy uważany jest za normalny. Śląsk jednak widzi rzeczy inaczej. Na Śląsku są nieobecni. W dzień upłynięcia terminu konwencji genewskiej powtórzyć się może historja z dwudziestoleciem armji polskiej we Francji, kiedy byli tam rozmaici, prócz tych, którzy nią dowodzili.

Byli podobno w zacnem ale odległem miasteczku, Strzelnie. Nie będzie w Katowicach przywódców w bojach o Śląsk, w zabiegach o konwencję? Dlaczego? To, że Śląsk milczy, ma znaczyć, że się nie upomina?

*

Oficjalne wiadomości donoszą o coraz nonych zarządzeń, wrogich nastrojów nie ustępu- Wschodnich, na Litwie. Fala eksterminacyjnych zarządzeń, wrogich nastrojów nie ustępuje, ale wzmaga się. Coś kiedyś należałoby dowiedzieć się, czy coś uczyniono, czy ktoś zamierza dopiero coś uczynić. Siedzimy ze zwieszonemi głowami i słuchamy, jak w dwuch słowach załatwiają się komunikaty z wydarzeniami, które najszczerszą patrjotyczną troskę wywołują. Nasza informacja radjowa ma coś innego do roboty. Mówi, mówi o Liskowie. Ciągle mówi. Piękny jest Lisków a ks. Bliziński zasiadł z pewnością za życia już w naszym Panteonie, ale używać Liskowa jako środka nasennego przy innych kłopotach, nie! To, panowie, za wyraźne i całkiem niesłuszne. Lisków w dzisiejszej postaci istnieje dobrych parę lat i robić zeń dzisiaj festyn ludowy, aby o niczem innem nie mówić i o czemś innem jeszcze zapomnieć, to przejrzysta robota propagandystów, którzy jeszcze się nie douczyli. Może kiedyś indziej wszyscybyśmy powędrowali do Liskowa z odkrytemi głowami, by zaśpiewać księdzu i parafianom: „Sto lat niech żyją nam". Przypadek przyszedł z pomocą. Poczęto w Łomży i Warszawie ładować chłopów do wagonów towarowych. Eksponaty się zbuntowały i zostały. Co sobie przytem myślały, możemy wyczytać w starszej od Liskowa noweli Prusa: „Uśmiech dzieciństwa".

Tot.

Wszystko, co wyzwalając umysł, nie wzmacnia jednocześnie wewnętrznej dyscypliny — jest niebezpieczeństwem. G o e t h e

W. NIENASKI.

Ludzie bez ojczyzny

Rozstrzelanie marszałka Tuchaczewskiego i 7 generałów czerwonej armji jest tymczasem punktem szczytowym w wewnętrznych rozgrywkach o władzę w sowieckiej Rosji. Piszemy „tymczasem", bo nie wiadomo, czy istotnie punkt kulminacyjny tych rozgrywek, znaczących się coraz krwawszemi i coraz sensacyjniejszemi procesami, został już przekroczony, czy nie czeka zdumionego świata jeszcze jaka niespodzianka lub cykl niespodzianek. Nie wydaje się w żadnym razie, aby władza Stalina była już zupełnie utrwalona i nic jej nie groziło z żadnej strony. Posiew krwi wydaje zwykle krwawe owoce. Fala krwawego terroru rośnie zwykle tak długo, póki nie zmiecie — głównego terrorysty.

W dziejach rewolucji fala terroru jest zjawiskiem, które mimo całego wstrętu do tej metody załatwiania porachunków i sporów wewnętrznych, trzeba uznać za normalne. Nie wydaje nam się też, aby w Rosji sowieckiej fala ta była czemś niezwykłem i nieoczekiwanem. Nie jest nawet rzeczą niezwykłą, że w sposób krwawy załatwiane są porachunki właśnie z najwybitniejszymi i najwierniejszymi sługami rewolucji. Znają oni dobrze wzajemnie swoją bezwzględność. Wiedzą, że nie mogą spodziewać się litości i względów. Gdyby górą byli Zinowjew, Kamieniew czy Tuchaczewski, Stalina i jego towarzyszy czekałby ten sam los, który on, będąc górą, zgotował swoim rywalom. Porachunki pomiędzy dawnymi przyjaciółmi i towarzyszami są najbezwzględniejsze. Nie tylko w Sowietach. Los v. Roehma i towarzyszy może być przykładem.

Co natomiast zadziwia, przeraża, niepokoi w Sowietach, to treść zarzutów, jakie oficjalnie i publicznie formułuje się przeciw zwalczanym konkurentom do wszechwładzy. Oskarżenie najstarszych bojowników rewolucji o służenie interesom obcych kapitalistów nie chce się pomieścić w głowie normalnie myślącego człowieka. A jeszcze mniej można zrozumieć zarzut szpiegostwa, zdrady tajemnic wojskowych, współdziałania z wrogami państwa sowieckiego, knucia planów podziału Rosji, skierowany przeciw marszałkowi i 7 generałom, twórcom i organizatorom czerwonej armji, wodzom w wojnach, szefom przygotowania wojskowego Sowietów. Te zarzuty wydają nam się potworniejsze, niż sam fakt zbiorowych, a upozorowanych sądownie mordów. Są one tem potworniejsze, że zdradzają największy defekt mentalności walczących o władzę klik i koteryj. Zarówno w wypadku, jeśli zarzuty te są uzasadnione, jak i wówczas, kiedy są lekkomyślnie rzucane.

Zarzuty te dowodzą bowiem, że Rosją sowiecką kierują ludzie bez ojczyzny. Ludzie, u których pękły te hamulce moralne, które normalnie nakłada poczucie przynależności do narodu, miłość dla niego i wierność. A przeto walka o władzę odbywa się — bez żadnych ograniczeń i bez żadnych „przesądów".

*

Na kierownikach rewolucji bolszewickiej ciąży grzech pierworodny, grzech zaplombowanych wagonów, w których Lenin et consortes przy pomocy Niemców, najeźdźców na Rosję, dostali się do tej Rosji, aby wzniecić w niej pożar i ułatwić podbój. Jeżeli w myśl zasady, że cel uświęca środki, mógł Lenin paktować z Niemcami, burżuazyjnemi i cesarskiemi, aby dojść do władzy, to przykład ten zgóry rozgrzesza i usprawiedliwia wszystkich jego wyznawców i naśladowców. Dlatego, jak bardzo wydaje się to nieprawdopodobnem, nie można zupełnie wykluczyć możliwości, że zarzuty stawiane przez oficjalnych oskarżycieli w procesach moskiewskich nie są zupełnie pozbawione podstaw. Dlaczego Zinowjew, Radek czy Tuchaczewski nie mogli, nie mieli zrobić tego samego, co zrobił w swoim czasie prorok bolszewizmu, sam Lenin? Dlaczego nie mają w każdym razie podejrzewać ich o to Stalin, Woroszyłow czy Blücher, skoro i sami są ludźmi bez ojczyzny, i, gdyby nie byli u władzy lub czuli się w niej zagrożeni, gotowi byliby bodaj również pójść za przykładem Lenina i szukać pomocy na zewnątrz, choćby u wrogów Rosji?

Pierworodny grzech bolszewizmu, wyrzucenie pojęcia ojczyzny, której nazwa znikła w oficjalnej tytulaturze państwa sowieckiego, tłómaczy zarówno możliwość zdrady, jak i łatwość, z jaką szafuje się jej zarzutem. Zarazem zaś podważa wartość Rosji sowieckiej, jako czynnika politycznego w Europie, jako sojusznika czy kontrahenta. Ludzie bez ojczyzny mogą zdradzić każdej chwili. Nie mają hamulców moralnych, które działają tam, gdzie patrjotyzm nie jest tylko pustym dźwiękiem.

Być może, że Stalinowi przyświeca obecnie myśl przywrócenia narodowi rosyjskiemu ojczyzny i że jego bezwzględna walka ze „starymi bolszewikami" tem się w znacznej mierze tłómaczy. Ale nie wydaje się nam, aby zadanie to było łatwe i wykonalne tak długo, jak długo wszystko w Sowietach odbywa się w imię Lenina, który słowem i czynem był zaprzeczeniem wszelkiego patrjotyzmu. Pomijając już to, że Gruzin Stalin mało nam się wydaje zdatnym na nauczyciela patrjotyzmu dla Rosjan.

W każdym zaś razie unarodowienie Sowietów będzie procesem ciężkim i długim. Nie będzie on skończony tak długo, dopóki u steru znajdować się będzie choćby jeden człowiek bez ojczyzny, ze szkoły Lenina.

*

Wypadki sowieckie w każdym razie spowodują znaczne zmniejszenie się aktywności państwa sowieckiego i znaczne zmniejszenie siły atrakcyjnej komunizmu. Nie może prowadzić aktywnej polityki państwo, którego armja

bądź przeżarta jest zdradą, jak głosi wersja oficjalna, bądź rozsadzana walkami wewnętrznemi, jak wydaje się to bardziej prawdopodobnem. Rosja sowiecka cofa się do tych pierwszych lat po rewolucji, kiedy to nikt nie brał jej poważnie pod uwagę, jako aktywnego czynnika w Europie. Traci wartość jako sojusznik i jako kontrahent. Fakt to, który bardzo zaważy na polityce europejmu. Niezadowolenie mas z istniejącego stanu rzeczy, które dotąd organizował komunizm w formy jednolite i kierowane jedną wolą kominternu, rozbija się obecnie na zwalczające się gwałtownie odłamy komunistyczne, trockistowskie, anarchistyczne. Oczywiście osłabia to znacznie siłę ruchu, niszczy jego znaczenie.

Nie wynika z tego, aby można było całkowicie lekceważyć Rosję sowiecką, jako państwo. Sam rozmiar tego państwa i ukryte w niem możliwości powinny ustrzec Europę od popełnienia błędu jego zlekceważenia. Zwłaszcza zaś najbliższych Rosji sąsiadów. Ale w polityce zagranicznej Rosja sowiecka i jej armja przestają, przynamniej na razie, odgrywać rolę bezpośredniego niebezpieczeństwa. Podobnie jak dla polityki wewnętrznej i policji maleje bezpośrednie niebezpieczeństwo komunistyczne.

Fakt ten tylko pozornie wychodzi na korzyść państw faszystowskich. W gruncie rzeczy wytrąca im najważniejszą rację bytu. Wszak powstały one jako lekarstwo na bolszewizm. Z czasem okazało się, że lekarstwo może być groźniejsze od choroby. Odsuwając widmo rewolucji światowej wywołały widmo światowej wojny. Dziś, gdy z dobrą wolą i wiarą o bezpośredniej groźbie bolszewizmu mówić już nie można, bezpośrednia groźba wojny i prowadzącego do niej wyścigu zbrojeń wysuwa się na czoło zagadnień europejsńich, jako największe i najbardziej aktualne niebezpieczeństwo.

Jeszcze parę miesięcy temu wypadnięcie Rosji sowieckiej, jako aktywnego czynnika politycznego i potęgi militarnej z rachunku sił w Europie mogło być poważnem niebezpieczeństwem. Niezorganizowane i niedostatecznie uzbrojone państwa demokratyczne odczuły je jako zachwianie równowagi, której musiały szukać w uzupełnieniu sił własnych sojuszem z Rosją sowiecką. Dziś wobec odżycia Entente Cordiale pomiędzy Anglją i Francją, wobec stanowiska Stanów Zjednoczonych i olbrzymich zbrojeń angielskich odpadnięcie Rosji sowieckiej z rachunku nie będzie miało decydującego znaczenia, jak nie miało go już pod koniec wielkiej wojny. Natomiast odciąży politykę światową demokracji, jak odciążyło ją pod koniec wojny załamanie się caratu.

Nie wydaje się też, aby osłabienie Sowietów groziło dziś napaścią na nie czy to ze strony Niemiec, czy Japonji. Nie mogłyby bowiem patrzeć na nią obojętnie państwa demokratyczne, nie przez sympatię dla bolszewizmu,ale dlatego, że nie mogą dopuścić do dalszego wzrostu potęgi niemieckiej czy japońskiej. Pod tym względem chwila na rozgrywki wewnętrzne została przez Stalina dobrze wybrana. Osłabiają one wprawdzie Sowiety, oddalają marzenia o rewolucji światowej, pomniejszają wpływy komunizmu, ale nie grożą Rosji napaścią z zewnątrz.

*

Rozwój wypadków w Rosji sowieckiej jest przestrogą dla wszystkich państw i narodów, nauką,czem grożą u władzy ludzie bez ojczyzny. Zapewne dzieje nie oszczędzą i innej nauki, nauki, czem grozi ubóstwienie państwa i narodu, teorje rasistowskie i totalistyczne. Choroby się przesilają. Nadchodzi czas wolnych państw, wolnych narodów i wolnych ludzi.

Kronika zagraniczna

PO WIZYCIE W BUKARESZCIE.

Na zasadzie tekstów oficjalnych, t. j. wymiany toastów pomiędzy królem Karolem a p. Prezydentem R. P. i komunikatu ogłoszonego na zakończenie wizyty w Sinaja, stwierdzić można, że wizyta bukareszteńska była pełnym sukcesem, o ile idzie o rozbudowę i pogłębienie bezpośrednich stosunków polsko - rumuńskich, natomiast nie była sukcesem pomysłów politycznych p. min. Becka, które nadal nie znajdują zrozumienia i poparcia u rumuńskich polityków. Rumunja — wynika to wyraźnie z toastu króla Karola — pozostaje nadal wierną idei zbiorowego bezpieczeństwa, w oparciu o Ligę Narodów, i sojuszowi z Czechosłowacją i Jugosławją. W cyklu wizyt politycznych w Bukareszcie następną po wyjeździe p. Prezydenta była wizyta premjera czechosłowackiego Hodży. Natomiast minister v. Neurath w swojej podróży bałkańskiej Bukareszt pominął. W tych warunkach i pobyt króla Karola w Polsce, zapowiedziany na koniec czerwca, służyć będzie głównie dalszemu umocnieniu więzów sojuszniczych pomiędzy oboma krajami, natomiast wątpliwem jest, aby wpłynął na zmianę stanowiska Rumunji wobec Małej Ententy, Ligi Narodów czy sojuszników zachodnich. Rozbieżności zasadniczego stanowiska politycznego nie wpływają jednak na sojusz i przyjaźń wzajemną obu narodów, co uważamy za okoliczność bardzo pomyślną.

NAUKI Z BERLINA.

P. dr. Waldemar Lentz, warszawski korespondent „Völkischer Beobachter" w dwu olbrzymich artykułach p. t. „Die Bastion des Judentums in Polen" (nr. 163 i 164 z dn. 12 i 13 b. m.) poucza polskich antysemitów o — naiwności ich „agresywnego antysemityzmu", który zapoznaje właściwą wielkość i formy występowania żydowskiego niebezpieczeństwa". Idzie berlińskiej „pani matce" o rzecz z niemieckiego punktu widzenia najważniejszą: o to, że rzekoma Polska nie docenia niebezpieczeństwa bolszewickiego i wciąż z troską patrzy na zachód, co, według elukubracji p. dra Lentza jest wynikiem — umiejętnej akcji żydowskiej. Wprawdzie „wszystkie jasne, niezależne umysły w Polsce" doszły do przekonania, że „wróg Polski stoi nie na zachodzie, ale przedewszystkiem na wschodzie" i nawet antyniemieccy narodowi - demokraci Dmowskiego uznali słuszność „polityki zagranicznej Piłsudski - Beck". Cóż, kiedy „naród polski mimo to zwraca się nieufnie nie na wschód, przeciw Rosji czy unji sowieckiej, ale na zachód". Przyczyną tego jest według p. Lentza akcja żydowska, umiejętnie prowadzona przedewszystkiem w demokratycznej prasie. O tem, że przyczyny tego nastawienia społeczeństwa polskiego, zresztą trafnie zaobserwowanego, możnaby poszukać w polityce niemieckiej, w ustawicznych rewindykacjach, w Gdańsku, w ucisku mniejszości polskiej, oczywiście p. Lentz ani myśli.

POROZUMIENIE CZTERECH.

Epizod z pancernikiem „Deutschland" i zbombardowaniem Almerji doprowadził do nowego załatwienia sprawy kontroli w Hiszpanji, przez porozumienie czterech wielkich mocarstw, Anglji, Francji, Niemiec i Włoch. Porozumienie to ma swój stały organ, konferencję ambasadorów w Londynie pod przewodnictwem min. Edena. Nowe porozumienie czterech ma, oczywiście, ograniczony zakres działania i ściśle określone kompetencje. Mimo to jednak jest precedensem niemiłym. Wątpimy, czy nawet zaciekli przeciwnicy Ligi Narodów wśród państw średnich i małych cieszą się z zastąpienia jej przez nowy pakt czterech — narazie w ograniczonym zakresie. Wniosek stąd płynie, że z atakowaniem Ligi trzeba być arcyostrożnym. Bo łatwo zniszczyć istniejącą instytucję, ale nie wiadomo, co na jej miejsce powstanie. A dyrektorjat czterech mocarstw nie uśmiecha się chyba nikomu.

PODRÓŻ MIN. NEURATHA.

Belgrad, Sofja i Budapeszt gościły kolejno niemieckiego ministra spraw zagranicznych, v. Neuratha. Szło w tej podróży o wzmocnienie stanowiska Niemiec w Europie środkowej i na Bałkanach. Sukces był średni. Największy bodaj w Jugosławji, choć pierwsze wiadomości na ten temat, opierające się na nieostrożnie sformułowanym komunikacie oficjalnym, były bardzo przesadzone. Jugosławja pragnie dobrych stosunków z Niemcami, z któremi związana jest gospodarczo, ale nie mniej chce zachować wierność i sojuszowi z Francją i paktowi Małej Ententy. Sofja nie jest obecnie ważnem centrum politycznem na Bałkanach. Jej polityka pójdzie w ślady polityki jugosłowiańskiej, z którą związała się paktem przyjaźni. W Budapeszcie przyjęcie gościa niemieckiego było raczej chłodne. Nie zapomniano tam ani artykułu Rosenberga przeciw rewizjonizmowi, ani nieudałego zamachu stanu przy pomocy poselstwa niemieckiego, ani prześladowania katolicyzmu, ani zamachów na wolność zaprzyjaźnionej Austrji. Nie wzbudza też w Budapeszcie entuzjazmu pomysł zgody z Jugosławją i Rumunją wyłącznym kosztem Węgier i nie jest dostateczną rekompensatą wspólny front przeciw Czechosłowacji. Ostatecznie wzmocnienie wpływów niemieckich na tych obszarach może nastąpić nie kosztem Małej Ententy czy demokracyj zachodnich, które posiadają wpływy w środowiskach dla akcji niemieckiej niedostępnych, ale wyłącznie kosztem Włoch. Jest to cena, którą Mussolini płaci za przyjaźń niemiecką. Cena, która bodaj wkrótce i samym Włochom może wydać się zbyt wysoką.

UWAGI

WARSZAWA A... „PUSZCZA DZIEWICZA".

W dyskusji sejmowej nad przedłużeniem komisarycznego zarządu stolicy, zabrał głos p. premjer, gen. Składkowski. I w obronie projektu m. in. powiedział:

„Samorząd, proszę Wysokiej Izby, jest tą w y ż s z ą formą decydowania o losach społeczeństwa, która wymaga określonych warunków dla swego istnienia. N i e m a w i ę c s a m o r z ą d u w p u s z c z y d z i e w i c z e j, niema samorządu tam, g d z i e n i e i s t n i e j e b e z p i e c z e ń s t w o i j a k i e t a k i e w a r u n k i e k o n o m i c z n e".

Z oświadczenia p. premjera zapamiętać należy cenne przyznanie, że samorząd jest „wyższą" formą ustroju.

Mniej bezsporna wydaje się teza: naprzód bezpieczeństwo, potem samorząd. Nie brak opinji wręcz przeciwnych: to samorząd właśnie stanowi gwarancję bezpieczeństwa, gdy natomiast brak samorządu wywołuje zawsze mniej lub więcej tłumione wrzenie, które prędzej czy później wyładuje się w jakimś wybuchu. Nie mówiąc już o tem, że niema innej szkoły samorządu, jak... samorząd. Im później do tej szkoły zaczyna się chodzić, tem dłużej zostaje się... analfabetą.

Przykład „puszczy dziewiczej" budzi także zastrzeżenia. Jesteśmy przeciwnikami rządów komisarycznych. Ale, żeby komisaryczna od lat paru stolica zasługiwała na porównanie aż z puszczą dziewiczą, o tem nawet i my wątpić śmiemy.

A zresztą Stany Zjednoczone wyrosły właśnie z puszczy dziewiczej na wcale pokaźne mocarstwo z prawdziwego zdarzenia. I wyrosły w drodze — samorządu. Natomiast Siuksowie, Huroni, Delawarzy i inni Mohikanie, którzy tę puszczę zamieszkiwali przed przybyciem białych, nie znali samorządu, to prawda. Panował u nich system „w o d z o s t w a" (Führerprincip). Ale cóż? Wynik wiadomy: ulegli w walce z tymi, którzy w „puszczę dziewiczą" wnieśli zasadę wyższą: samorząd i prawo.

SAMORZĄD, BEZPIECZEŃSTWO, KOMUNIŚCI I — NOWORODKI.

Jednakże pan premjer tłumaczy dalej:

„Jeszcze 9 miesięcy temu, Wysoka Izbo, miałem dziennie po kilka wypadków, że wójtowie gmin, prości chłopi, zrzekali się swoich funkcyj, mówiąc: Zabierzcie to od nas, bo my nie możemy rządzić, bo nasze życie jest na włosku, bo do nas przychodzą komuniści w nocy i grożą nam śmiercią, jeżeli nie będziemy rządzić tak, jak oni chcą".

To ma być dowód przeciw — samorządowi.

Ale... czy w gminach naszych istnieje prawdziwy samorząd? Pamiętamy doskonale, jak przeprowadzone zostały wybory gminne. Trudno też nie pamiętać, że sanacja wprowadziła instytucję t. zw. wójtów zawodowych. Tak, czy inaczej, wątpić o tem wolno, czy wójtów obecnych można uważać za pełnomocników gminy, zupełnie tak samo jak o tem, czy posłów obecnych można uważać za pełnomocników społeczeństwa.

Czyli w tym wypadku argument zwracałby się przeciw tezie p. premjera. I wobec tego, czy to aby naprawdę byli komuniści, ci, co „grozili"?

Jest to zresztą argument skądinąd także obosieczny. Dostrzegł obosieczność pos. Wysłowski i zapytał:

„Pan premjer wyraził się, że wójtowie skarżyli się na to, że komuniści im grozili. Czy niema władz bezpieczeństwa w Polsce"?

Na co odparł p. prezes Rady Ministrów, Sławoj - Składkowski:

„Panie kolego, to było 9 miesięcy temu. Od tego czasu ile nowych dzieci chodzi po Polsce"!

P. Składkowski raz jeszcze wykazał, że jest dowcipny i umie opanować swój sejm, opisaną już kiedyś w tem miejscu metodą: „Drogi panie"!... Istotnie stenogram zanotował tutaj: „wesołość".

Natomiast w tak rozweselonej Izbie p. W y m y s ł o w s k i nie potrafił już w y m y ś l i ć żadnej odpowiedzi. A przecież nasuwała się.

Bo czyżby to armja... noworodków dopiero miała decydować o złamaniu niebezpieczeństwa komunistycznego w Polsce? W Rosji „od 9 miesięcy" o wiele więcej „chodzi nowych dzieci", niż w Polsce. A komunizm trwa.

Tenax

PRZYPOMNIENIA

KOGO WYMORDOWALI.

(K) Jestem żołnierzem. Moja brygada biła się coś pięć czy sześć razy z „czerwonymi kozakami" dywizjonera Primakowa. Przebijałem się raz w odwrocie przez wojska grupy tow. Jakira i przez parę tygodni z niemi się biłem. Całe nasze zwycięstwo warszawskie odniesione było nad Tuchaczewskim, a poprzedzone długim szeregiem groźnych jego zwycięstw. **Generał Kork, to przecież niegdyś „komandarm" XV armji sowieckiej, tak długo zwycięskiej, pobity przez Sikorskiego pod Nasielskiem i Ciechanowem.** Wśród rosyjskich dywizjonerów, atakujących Warszawę, najwięcej bodaj energji czynnej i inicjatywy rozwinął Putna, dowódca 27-ej dywizji piechoty. Pisał potem o bitwie tej z dużą rzetelnością i inteligencją. Wczorajsi przeciwnicy w polu, może i jutrzejsi niedoszli przeciwnicy, wrogowie wówczas a może także i po dni ostatnie, byli to jednak przeciwnicy niebylejacy. Umieli z improwizowanego swego wojska, źle wyekwipowanego, źle zorganizowanego, ubogiego w amunicję i artylerję, licho zaopatrzonego, wydobywać potężne wysiłki marszowe i bojowe, dużą zaciętość w walce, siłę uderzeń, upór w obronie. Byłbym niezawodnie zamordowany, gdybym był dostał się żywy w ręce Primakowa czy Jakira. Dzisiaj, na myśl o tych pomordowanych, Tuchaczewskim, Jakirze, Putnie, Primakowie, o ich splugawionych nazwiskach, zmasakrowanych szczątkach, nie mogę się oprzeć nieokreślonemu uczuciu, które nic nie ma wspólnego z nienawiścią.

Ale nie idzie o ten szczególny instynkt koleżeństwa, odzywający się nieraz u zawodowych żołnierzy dwóch wrogich narodów. Idzie o narzucające się najmniej nawet wtajemniczonemu w stosunki sowieckie oczywiste fakty: oprawcy Stalina mordują nietylko tych, którzy byli duszą przewrotu bolszewickiego i organizatorami Rosji sowieckiej; mordują także tych, którzy przyczynili się do jej ocalenia w wojnie „domowej" i okryli sławą jej czerwone sztandary.

Kiedyś (może przed fructidorem) Bonaparte pisał groźnie do Dyrektorjatu: „Minął czas, kiedy tchórzliwi adwokaci posyłali uczciwych żołnierzy na gilotynę".

Czy nie wyczuł Stalin, że tak gotów przemówić aspirant na Bonapartego Rosji — Tuchaczewski? I czy nie uprzedził?

STALIN I ROBESPIERRE.

Jesteśmy w Rosji wciąż jeszcze przed 9 Thermidora, to nie ulega wątpliwości. Powszechnie też stwierdza się dzisiaj analogje między Stalinem a Robespierrem, a raczej między rządami Stalina i rządami Robespierra. Bo jeśli idzie o rozprawy Stalina z przeciwnikami czy rywalami, z opozycją lewą, czy prawą, „centrum" takiem albo innem, to wszystko to już w zasadzie było. Te „psy trockistowskie", wysługujące się „faszyzmowi międzynarodowemu", a głównie wywiadowi niemieckiemu, miały swych licznych poprzedników za Robespierra: tamci byli też w zmowie z emigrantami, arystokratami i tyranami i to zawsze za złoto perfidnego Albionu. Nic zatem nowego. Ten sam bezduszny mechanizm wypadków działa w Rosji co tam. Tylko dłużej. Z opóźnieniem. Jak film puszczony „au ralenti". Bo to przecież i masa ludzka inna i przestrzenie większe i różny charakter narodowy...

Ale Stalin i Robespierre? Cóż mają wspólnego, poza tem, że poczucie odosobnienia w narodzie i lęk przed utratą władzy kazały jednemu i drugiemu mordować nietylko wrogów jawnych i ukrytych, ale i wrogów możliwych — prewencyjnie. Pozatem wszystko dzieli wytwornego ideologa, obnoszącego się ze swą nieskazitelnością i cnotą, od brutalnego prostactwa Stalinowego. Ale jest inna jeszcze różnica.

Stalin wie, przez co zginął Robespierre. Zmiażdżył prawe centrum opozycyjne Dantonistów. Zgniótł lewe Hebertystów. Ale do zgniecenia nieuchwytnej opozycji najbliższego swego otoczenia politycznego, i tej opozycji bezideowego wyrazu, która staje się groźną, gdy poczuje, że musi uderzyć, by nie być wyrżniętą, do wytępienia tych, co się płaszczyli przed nim a myśleli już, jakby go zdławić — zabrał się za późno.

To jedno. Stalin wie o tem. Pracuje gruntowniej od Robespierra.

I jeszcze punkt drugi. Stalin wie, że po upadku Robespierra do głosu doszło wojsko, a z czasem do władzy Bonaparte. Stalin jest przewidujący. Uprzedza.

Kule GPU „likwidują" czaszki ewentualnych Bonapartych.

„DOKONANIA".

W sławiącej mniej lub więcej niedwuznacznie „totalizmy" i rządy autorytatywne rozpolitykowanej od roku „Polsce Zbrojnej" nieraz z podziwem pisano o „dokonaniach" sąsiedzkich w dziedzinie obrony państwa.

Sądzimy, że ostatnie „dokonania" Stalina mają swoją wymowę. że coś tam nietylko dokonywa się, ale kona. I że tem, co kona, jest zdolność Rosji dzisiejszej do wojny. że tem, co kona, jest „Rosja Zbrojna". Może być zbrojna w dziesiątki tysięcy samolotów i czołgów. I to nie pomoże. Bo sprzęt niczem jest, gdy nie stanie człowieka do obsługi i do kierownictwa. Dumnego, wolnego człowieka.

Od Redakcji

W Nr. 34 (33) „O d n o w y" podaliśmy do wiadomości publicznej informację o całkowitem skonfiskowaniu Nr. 32, uważając to za „surową i niepraktykowaną represję".

Byliśmy w błędzie. Nr. 35, ostatni, „O d n o w y" spotkał się z jeszcze surowszą represją i chyba jedyną w Polsce. Mianowicie, dnia 10 b. m. numer skonfiskowano częściowo za krótkie ustępy w dwu artykułach. Po usunięciu zakwestjonowanej treści według polecenia cenzury, wydaliśmy zgodnie z prawem drugi nakład dnia następnego. Otóż, ten drugi nakład skonfiskowano ponownie i już w całej treści od początku do końca.

Prosimy Szanownych Prenumeratorów przyjąć powyższe wyjaśnienie, jako usprawiedliwiającą nas przyczynę niedostarczenia numeru. Pojmujemy jednak, że zobowiązania wobec pobranej prenumeraty muszą być wypełnione. Drogi naszego dalszego postępowania wyznaczy orzeczenie sądowe.

Czytelnik, przekonany o wartości pisma, jest jego najlepszym propagatorem.

Zachęcajcie przyjaciół do prenumerowania „ODNOWY"

IRENA PANNENKOWA.

Listy Lwowskie

I

...Ktoś zginął, aby żyć mógł ktoś...

W sercu człowieka żyje zazwyczaj jakaś jedna miejscowość, szczególnie mu bliska i droga. Jak owo miasto „bardzo miłe" marszałka... Tam bruki ulic znajomych czy zwykłe drogi, tam mury czy drzewa, rzeczy pozornie martwe, niby świadki nieme i wierne, związane są z przeżyciami natury najgłębszej i najtrwalszej, czasem „górnej i chmurnej".

Dla mnie takiem miejscem jest Lwów. Dzieliłam długo jego dobrą i złą dolę. I nie mogę się nigdy oprzeć wzruszeniu, gdy do niego powracam.

Już gdy się z pociągu wychodzi na peron dworca. mimowoli wsłuchuje się w przeszłość, niedawną przecież, a tak już dawną, kiedy to w pamiętnych miesiącach (koniec 1918 i początek 1919), wracając dwukrotnie z delegacji w sprawach obrony Lwowa, odrazu na wstępie, na tym peronie, słyszało się powitalne odgłosy głuchych ciężkich strzałów armatnich, odrazu z miejsca wkraczało się z powrotem na „front", w atmosferę walki surowej i groźnej, jakże różną od atmosfery beztroskiej, obojętnej, lekkiej w stolicy, intrygami i plotkami podminowanej wtedy i rozdartej.

Teraz powrót przypadł w ciepły świąteczny dzień majowy.

Lwów rozsłoneczniony, czysty, uprzątnięty, po Warszawie dziwnie cichy, cały owity zielenią, piękniejszy niż kiedykolwiek i — spokojny, bezpieczny, pogodny... Kobiety z typowem dla lwowianek dobrem przejrzystem spojrzeniem. Młodzi ludzie bez kapeluszy, z hardo do góry podniesionemi głowami. Jak przed 19 laty tamci, z cmentarzyka na górze... Wyrosło nowe pokolenie. „Wojna światowa, obrona Lwowa — to już dla nas **historja"** — mówił przedstawiciel młodzieży na akademji ku czci arcybiskupa Teodorowicza. Istotnie widać już tylko ślady tej „historji": rozsiane tu i ówdzie, w kamieniu na murach krzyże „Virtuti Militari". Znowu świadki martwe, nieme a wierne... Nie mówiąc już o krzyżu miasta, na ratuszu, — oto „Virtuti Militari" na frontonie Domu Akademickiego, i szkoły Kadeckiej (która też, ku pamięci bohaterskich walk z r. 1918, otrzymała w nagrodę autentyczny sztandar z 1863 roku...), ba, nawet na murach Wyższej Szkoły Gospodarczej **żeńskiej** w Snopkowie, — gdzie też na ścianie w kaplicy wyryto nazwiska wychowanek szkoły, które poległy w burzliwych ciężkich miesiącach z końca 1918 i z początku 1919 roku, i dzisiaj leżą na cmentarzu obrońców.

Tam na górze, wyrosły wtedy tłumnie mogiły i krzyże, aby tu na dole, mogło być znowu, tak jak jest dzisiaj, — pogodnie, bezpiecznie, cicho.

...Ktoś zginął, aby żyć mógł ktoś...

*

Dramat dziejowy całego tego pięknego, etnicznie mięszanego kraju polega na tem, że kochają go równie mocno i nieustępliwie i równie prawowite roszczą sobie do niego tytuły własności — dwa narody. Oba autochtoniczne, oba od wieków zrośnięte z tą ziemią, i — co tu gadać — niezliczoną ilością węzłów krwi oraz wspólnej historji ze sobą także związane wzajemnie. A jednak, dziś trwają w walce z sobą, cichej i bezkrwawej, ale niemniej twardej i nieustannej! O ten kraj właśnie, o wspólny przedmiot miłości, niby dwie matki, tem różne od tamtych ze sporu Salomonowego, że — zdarza się to czasem narodom, co dla jednostek niemożliwe — **obie prawdziwe.**

To też, narazie przynajmniej, niema tu rady innej, jak do żadnych salomonowych się nie uciekając wyroków, nie prawując się zbytnio o prawa, nadewszystko spełniać obowiązki. Tam na tej ziemi, niema miejsca dla żadnych beneficjarjuszy, ni dla użytkowników. Tam jest miejsce wyłącznie dla pracowników, bojowników, nawet ofiarników.

Ale na to trzeba niewyczerpanej energji żywotnej i niepospolitej siły moralnej. Takiej, jaką przez wieki świecili kresowi tych ziem obrońcy i patroni, Żółkiewscy, Czarnieccy, Sobiescy, Mohorty i, last not least, dzieci Lwowa, — wszyscy niby czujne żórawie i zarazem bohaterskie lwy i lwięta Rzeczypospolitej.

Tymczasem, — alarm właśnie poszedł po całej Polsce, że ta energja kruszeje, że te siły słabną. że posterunki pustoszeją, poddają się...

Zbliża się 20 lat od tych walk lwowskich, po których wyrósł, jedyny w swym rodzaju na świecie, cmentarz młodocianych obrońców. Kiedy się po nim chodzi, odczytując imiona i nazwiska, m. in. nierzadko dobrze znane i bliskie, — kiedy się o nim myśli, alarmujące te wieści ogarniają przerażeniem.

Czyżby ten las krzyżów na wyniosłości mówić miał o ofierze daremnej? o złamanych ślubach, krwi zmarnowanej, miłości zdradzonej?

...Ziemia, której tamci bronili aż do śmierci, usuwać się ma z pod stóp żywym, nazbyt opieszałym i biernym, — jej płody wymykają się z rąk, coraz bardziej bezwładnych, — mowa nawet, za którą tamci ginęli, rozbrzmiewać ma stosunkowo coraz rzadziej i słabiej, — nawet w szkole, nawet w książce, nawet w codziennej prasie!

Broszury Piątkowskiego i Mikułowskiej, broszura i znany referat prof. Romera, artykuły I. K. C. (którego zasługę w tej sprawie docenić trzeba) — oraz innych pism polskich, wreszcie głośny cykl reportaży Stefanowskiego w Kurjerze Warszawskim, wszystko to spełniło swoją rolę: wywołało wstrząs opinji, rozbudziło poczucie odpowiedzialności.

Trudno po tylu i tak świetnych poprzednikach dorzucić tu coś jeszcze nowego. O co się tylko pokusić można, to o pewnego rodzaju próbę syntezy.

Chodzi nam o cztery grupy spraw: 1. obrót ziemią i osadnictwo, 2. rozwój współdzielczości, 3. szkoły i kościoły, 4. energja organizacyjna i kulturalna społeczeństwa.

Omówimy je po kolei.



STAROSTA W KOMÓRCE CZYLI ROZMOWA O GEŚCIE.

Na marginesie myślenickiego procesu zanotować wolno, że tamtejszy reprezentant Rządu Rzplitej nie zdobył się na gest, ani starościński, ani wogóle męski. Powinien był, wobec ludzi z rewolwerami, bronić się, ryzykować życiem...

W tej chwili wspomina mi się i brzęczy przy uchu, rozmowa, którą słyszałem, jak się kiedyś toczyła między pewnym średniowiecznym prozaikiem a pewnym młodym, a znacznym poetą, autorem wierszy religijnych oraz cezarycznego sketchu p. t. „Schizoida na bronzowo".

Prozaik: — — — Więc byłbyś Pan konia pod ogon pocałował?!...

Poeta (dyszkantem): — Byłbym konia pod ogon pocałował!... Moja jaźń nie zostałaby przez taki całus dotknięta, ani uszkodzona... Jaźń to jest myśl, a cóż ma koński zadek do mojej MYŚLI?...

Prozaik: — Ależ wyobraź Pan sobie, jakbyś Pan w tym geście wyglądał!

Poeta: — Panie kochany, my się już dawno śmiejemy z takich rzeczy, jak „gest" i tp. p. donkiszoterji. Gotowiśmy, jak trzeba, nawet wychodki czyścić. I to jest nasz idealizm: Realny.

Prozaik: — A jego filozoficzną nadbudową, czyli raczej filozoficznym wykrętem, jest u pana ten idealizm, który tylko czystą myśl za rzeczywistość uznaje. Echt deutsch: Już p. de Staël dziwiła się, jak się filozoficzny idealizm i teoretyczna wzniosłość niemieckich profesorów doskonale umie dopasować do życiowego filisterstwa i praktycznego służalstwa — a za naszych czasów Maks Scheler toż samo wyrzuca swym idealistycznym i filozoficznym rodakom... Polska filozofja była zawsze bardziej przyziemna, nie tak eteryczna i górna, jak ów idealizm, który pozwoli każdemu na każdą, choćby smrodliwą robotę, bo się tylko myśl liczy, a smrody nie są rzeczywiste... Według czucia Polaków rzeczywistym i spełnionym jest świat namacalny — a świat pomyślany jest tylko projektem lub szczątkiem rzeczywistości... Dlatego przez działanie dopiero urzeczywistnia się człowiek...

Poeta: — Ależ i ja zachwalam działanie, właśnie ja! Tylko kpię, sobie z czczych gestów, z zabawy w bohatera...

Prozaik: — A jeszcze niedawno zachwalał pan politykę symboliczną... To jest bardzo trudna kwestja. Ale trzeba to jakoś uporządkować. Trzeba nauczyć się rozróżniać między czczym gestem, między symboliką werbalistyczną — a symboliką realną, gestem ocalającym. Na tem właśnie polega istota wartość i sens gestu i symboliki, które nie są ani werbalistyką, ani czczością wewnętrzną przy napuszeniu i nadętości zewnętrznej — że tamte, realne gesty i symbole, coś ocalają. Może nie ocalą kogoś i czegoś co jest dzisiaj, ale ocalą kogoś i coś, co będzie kiedyś. Notabene, realny gest ujemny — zamiast ocalać — niszczy. Dziś ty się ugniesz, bo opierać się to czczy gest w myśli. Jesteś wolny — a kiedyś będą twoje potomstwo tępili i miażdżyli...

Prozaik ciągnął dalej: — Człowiek streszcza się w geście. Całe życie, naprzód i wstecz, może stać się wiele warte lub zostać nic nie warte, zależnie od jednego zmrużenia oka. Całe wychowanie można zorganizować pod aspektem kilku jakichś gestów klasycznych. Jakbyś wyglądał, czyli jakbyś zachował się w takiej sytuacji? Jak dżentelmen, jak bohater, czy jak...

Poeta (przerywa): — Za dużo gadaniny o bohaterstwie!... A Pan czybyś wytrzymał torturę? Poco zresztą zaraz o torturze gadać... Gdyby tak Pana po ...... zwalili, ładniebyś Pan wyglądał ze swoim „gestem"!... (Poeta śmieje się dyszkantem).

Prozaik: — Na hańbę niema rady. Kogo zhańbili i ośmieszyli, ten jest nieuleczalnie chory, moralnie jawnie lub tajnie.

A tortura?...

Nikt, kto próby nie przeszedł, sam nie ma prawa gardzić tymi, co tortury nie wytrzymali i załamali się... Ale właśnie trzeba ludzi wychowywać pod ciśnieniem strasznego als ob: tak, jak gdyby wszyscy mieli kiedyś przejść przez piekło — i musieli ocaleć. A kiedy coś takiego będzie wychowaniu zadanem, to już wiadomo będzie, co w wychowaniu hodować, co tępić. Czytał Pan Renana o męczennikach lyońskich?... Nie?... Jako tak religijnemu przecie, jakim Pan jesteś, radzę przeczytać, co tam pisze o 15-stoletniej prostej dziewczynie, niejakiej Blandynie, na jakie się gesty zdobywała... i na jaką wprost potworną, niebywałą, niesłychaną, czyli poprostu cudowną wytrzymałość... Lecz i fizyczną wytrzymałość, cielesną tężyznę należy kształcić.

Pozatem jest gest świecki; i tym dostępny, którzy wiary nie zaznali. Kultura gestu w zbiorowości, standart zachowania się, — to także wielkie siły, podtrzymujące człowieka w męczarni...

Zresztą staroście myślenickiemu nie groziła męczarnia. W najgorszym wypadku groziła tylko śmierć, i to lekka, najlżejsza, bo od kuli...

Poeta (znowu dyszkantem): — Chciałbym Pana widzieć w śmiertelnej sytuacji...

Prozaik: — Nie wolno Panu przesądzać o mnie, jak mnie nie wolno pysznić się bez próby... Zresztą... Tortura?... „Panie, oddal ten kielich goryczy"... Ale walka? Na posterunku ginąć, samemu się odstrzeliwując, to może być dosyć wesoła śmierć... Jakkolwiek bądź, gdybym się nie skupił w geście odwagi, ale rozluźnił w geście strachu, toby mnie ta wiedza o sobie gryzła, jak robak co gryzie padlinę. Nie ma rady: Czyha na nas moment sądu — i może się już druga taka okazja nie powtórzy?...

Życie jest straszne.

Tak rozmawiali. A ja myślałem, jak zdrowe jest to powietrze, w którem rozpylona jest jak woń żywiczna w krainie jodłowej, duma osobista i zbiorowa; w takiem powietrzu dorastają potencjalni bohaterowie. Jakim więc szkodnikiem jest każdy, kto powietrze narodowe zatruwa uczuciem wzgardy dla narodu i strachu ludzi przed opressorem. W takiem powietrzu wycieńcza się zdolność gestu. Ale zato szerzy się zdolność niewolnictwa. Inteligencja, która pod pozorem „idealizmu realnego", gesty dumy osobistej traktuje jako romantyczno - anarchiczne „przeżytki" — mimowoli i wbrew woli podgryza istotny nerw moralności zachowawczej i patrjotycznej.

CYRANO.

DR. STEFAN KRAMSZTYK

U dołu i u góry

„W tej chwili chłop jest elementem o takiem napięciu twórczej siły, jakie przejawiał naród polski w najbardziej dynamicznym, piastowskim okresie swych dziejów".

MARJA DĄBROWSKA.

Niedawno ukazała się oczom ogółu druga serja „Pamiętników chłopów", w których, jak pisze w przedmowie do nich cytowana powyżej M. Dąbrowska, przemówił do wszystkich mających uszy ku słuchaniu, Wielki Nieznany — Chłop, którego nazwać warstwą narodu — to właściwie za mało. Gdyż stanowi on tak olbrzymią większość narodu, że czytając jego rozpamiętywania, naród siebie samego dopiero w pełni poznaje, ogląda i sądzi. „Z tego też względu „Pamiętniki chłopów" są lekturą w najwyższym stopniu zobowiązującą. Zobowiązująca jako przestroga, równa w sile przestrogom Skargi, czy proroków biblijnych i zobowiązująca, jako wskazanie kierunku dla wszystkich wysiłków polskiej pracy zbiorowej. Bo koniec końców Polska jest i będzie tem, czem są i będą chłopi...".

Czytając „Pamiętniki", dojść można do wniosku, że wszystkie te cechy i zalety, jakie pragnie się rozwijać w obywatelu polskim, tkwią już głęboko albo drzemią u chłopów, a obok nich co krok spotyka się tu przejawy zdrowego instynktu politycznego, dowody prawdziwego „zdrowego chłopskiego rozumu".

Oto 30 morgowy gospodarz z powiatu jarocińskiego, który dobytek swój zawdzięczał wieloletniej pracy jako górnik w kopalniach niemieckich. „Wojna światowa dała nam wolną Polskę — pisze on w Pamiętniku — wkoło panowała radość i entuzjazm z powodu odzyskania niepodległości i ukończenia wojny. To też gdy nowopowstała Polska zaciągała pożyczki Odrodzenia, dawał każdy, co miał w domu. Przechowywałem w domu 200 marek w złocie i 500 marek w srebrze, złożyłem je z radością na polską pożyczkę... Nasz obwód żerkowski z 7.500 mieszkańców złożony, złożył przez Bank Ludowy w Żerkowie na pożyczkę narodową półtora centnara złota i czternaście centnarów srebra. W latach 1919 i 1920 wszystkie pieniądze, które do mych rąk przyszły, oddawałem na narodowe pożyczki"...

O życiu swych najbliższych rodaków w okresie przedwojennym pisze pamiętnikarz, co następuje: „przez dobrobyt i gazety polskie przychodzili nasi chłopi do świadomości narodowej i patrjotyzmu. Pracowali, oszczędzali i składali oszczędności w bankach spółdzielczych. Kupowali działki, budowali się, wykupywali nawet Niemców i tak szło do wojny. Od Żydów coraz mniej kupowali, to też Żydzi wynosili się".

Autor „Pamiętnika", jako wolny obywatel niepodległej Polski uważał za swój obowiązek interesować się i brać udział w życiu samorządowem i społecznem choćby zamieszkiwanych przez siebie terenów".

„Ustawy Sejmu Ustawodawczego i Konstytucja z dnia 20 marca 1921 r. dodawały bodźca do pracy społecznej i napawały dumą i radością z powodu celującej demokratyczności. Moją przewodnią ideą od dalekich lat było, aby chłop wyzwolił się ze swej bierności społecznej i wziął czynny udział w życiu politycznem państwa. Za konieczny warunek ówczesny uważałem podniesienie umysłowe ludu do miary nowopowstałej Ustawy Sejmu Ustawodawczego. Uczęszczałem na różne zebrania i czytywałem gazety i wygłaszałem referaty, aby do miary odrodzonego ducha dostosować się".

Tak było... Ale dziś — „jest to życie pełne zmartwień, strasznych niewygód, goryczy i przykrości... Odżywianie nasze znajduje się na poziomie niższym od oszczędności i skromności... przed kryzysem mogłem jeszcze sobie pozwolić na dziennik, obecnie przed każdem zapisaniem gazety... namyślam się, co zrobić. Dzisiaj nie w stanie jestem kupić sobie jakąkolwiek książkę... Mam dwóch najmłodszych synów, którzy pomagają mi w gospodarstwie. Pomimo najlepszych chęci nie mam ich za co kształcić. Starszy liczy 19 lat, a młodszy 17 lat. Wszystkie moje dzieci są zdolne, nawet rwą się do nauki samodzielnie. Mogłyby z powodzeniem ukończyć nawet wyższe studja, gdyby mi były warunki materjalne na to pozwoliły... Dola chłopska jest przykra i twarda, aby ją należycie odmalować, potrzeba nauki i talentu, którego mi nie dostaje...".

Oto Pamiętnikarz z województwa warszawskiego opisuje swe losy, jako żołnierz w armji moskiewskiej podczas wojny rosyjsko-japońskiej, gdzieś daleko w Turkiestanie. „Rosjanie ponieśli sromotną klęskę; wtedy my, Polacy, zbierając się na modlitwy, zaczęliśmy się zastanawiać nad klęską Rosjan, tak na lądzie jak i na morzu. Więc najpierw zaczęliśmy sobie szeptać nas czterech, późni przypuściłim do naszej paczki jeszcze szóści i w dziesięci zaczęliśmy się przysłuchiwać odgłosom i pomrukom, wychodzącym z wewnątrz tego zbiorowiska ludów, które składało imperjum carów. Zaczęliśmy się ćwiczyć, wertować różne podręczniki wojskowe, studjować różne taktyki wojen partyzańskich, tak dawniejszych jak i nowoczesnych, jak angielsko-burską, zaczęliśmy się zastanawiać nad tem, że ten mały, ale ruchliwy naród dał przykład licznym narodom, których siłą zagarnęli pod swe panowanie moskale. A że Polska nie może przygotować swych synów do obrony swych granic, więc założyliśmy związek nas 10-ciu, aby się uczyć i przysposabiać w nieprzyjaciela obozie, że nadejdzie czas, że możemy oddać usługi większe ojczyźnie, gdy nadejdzie chwila do tego stosowna".

Tak rozumował i czynił chłop polski w wojsku rosyjskiem w r. 1905-ym! Gdyby nie powaga Instytutu Gospodarstwa Społecznego — instytucji, która zainicjowała wydanie „Pamiętników" i ludzi którzy tem si ęzajęli, możnaby przypuszczać, że „Pamiętniki" są apokryfem ad hoc napisanym, a nie krwią z krwi i kością z kości ludu polskiego. W całokształcie swoim dla wszystkich, którzy chcą słuchać i rozumieć, mogłyby sta! się niczem innem, jak... idealnym polityczno-społecznym programem istotnego „Zjednoczenia narodowego"!

Tymczasem daleko jeszcze do tego. Za to świat rządzący ma bezpośrednio do czynienia z innym przeważnie materjałem ludzkim. Oto przed paroma miesiącami ukazała się drobna rozmiarami, ale niezmiernie charakterystyczna broszura dawnego ministra, a obecnie profesora Uniwersytetu Jagiellońskiego, dr. K. W. Kumanieckiego p. t. „Praecepta praefecti".

Autor poświęcił swą rzecz „uwadze małych i wielkich szefów", a przedstawił w niej „dusze, które jak gdyby się przesunęły" przed jego duszą podczas wielu lat, gdy zajmował rozmaite stanowiska kierownicze w administracji samorządowej i rządowej.

Otóż autor dzieli żywą masę psychologicznego I moralnego materjału na następujące grupy: po pierwsze na pochlebców i donosicieli. Ci ostatni, jak twierdzi autor, mają szerokie pole dla osobistych porachunków, dla przekupstw i nadużyć; niema tu miejsca dla poczucia honoru, ani dla godności ludzkiej.

Pokrewny do pewnego stopnia, a jednak odmienny typ — to są karjerowicze. „Taki człowiek również postępuje tylko z myślą o sobie, a nie o rzeczy, nie o sprawie, nie o celu, o który chodzi... Karjerowicz spełnia swe obowiązki spokojnie, dokładnie i formalnie osobiście bez zarzutu, ale nie przeszkodzi niczemu i nie utrudni niczego, coby mogło być z korzyścią dla jego karjery, choćby to nie było zawsze c o m m e i f f a u t..."

Trzecia grupa — to biurokraci, zorganizowany korpus „szarych ekscelencyj", ów górny tysiąc czy półtysiąc ukrytych wielkorządców, działających pod obcą firmą zbiorową. O ile przy rozsądnie zorganizowanej kontroli oraz systemie odpowiedzialności, przy równości wszystkich wobec prawa, biurokraci ci oddają znakomite usługi dzięki swojej rutynie i doświadczeniu, są elementem ciągłości i tradycji, jak np. w Anglji, o tyle w warunkach odwrotnych — zamieniają się w element szkodliwy i niebezpieczny.

Wspomina jeszcze autor o innych typach, jakie wśród podwładnych swoich spotykał, a więc o realnych, „ideowcach", ale i o „ideowych doktrynerach". Ten ostatni typ dostaje się na pewne stanowiska zazwyczaj dzięki wytworzeniu się wokoło ich osoby pewnej mglistej legendy o ich specjalnych uzdolnieniach w pewnym kierunku i o zapale do pracy. „Zwykle jednak jedno i drugie jest prawdziwe. Jednakowoż doktrynerzy bywają życiowo tępi, bo ich pryncypjalność przysłania im jasność sądu skutkiem niezdolności odróżniania zasad od sposobów urzeczywistniania ich w życiu... Topią oni często swoje wzniosłe idee w metodach ich przeprowadzania, a będących zaprzeczeniem wyznawanej przez nich ideologji".

Trudno zaprzeczyć, że powyższe cytaty, zaczerpnięte z dwóch tak różnych pochodzeniem i objętością „dokumentów chwili" dają niezmiernie charakterystyczny i jaskrawy obraz współczesnej rzeczywistości polskiej. Co więcej, można z nich wysnuć wnioski o siłach i tendencjach, jakie nagromadzone są w tych dwu, tak różniących się od siebie i w tak odległych leżących płaszczyznach, składnikach kultury i państwowości polskiej. Gdy konflikt tych dwu potęg zaczyna się coraz wyraźniej przejawiać, od charakteru jaki on przybierze, zależeć będzie cały bieg życia narodu i państwa polskiego.

KONFISKATY

Upatrując w art. p. t. „Z 7 dni" od słów „Zapytujemy dlaczego" do słów „bez Hallera" oraz w art. p. t. „Psychoza podatkowa" od słów: „Umyślnie" do słów: „na obsługę długów" zamieszczonych w czasopiśmie „Odnowa" z dnia 13 czerwca 1937 r. Nr. 35, cechy przestępstwa przewidzianego w art. 170 K. K. na zasadzie art. 27 dekretu z dnia 7.II. 1919 r. w przedmiocie tymczasowych przepisów prasowych (Dz. Pr. 1919 Nr. 14, poz. 186), obłożyłem aresztem w dniu 10 czerwca 1937 r. wyżej wymienione czasopismo, przy równoczesnym skierowaniu sprawy do Pana Prokuratora Sądu Okręgowego w Warszawie.

*

Upatrując w treści czasopisma „Odnowa" z dnia 13 czerwca 1937 r. Nr. 36/35 cechy przestępstwa przewidzianego w art. 170 K. K. na zasadzie art. 27 dekretu z dnia 7.II. 1919 roku w przedmowie tymczasowych przepisów prasowych (Dz. Pr. 1919 r. Nr. 14, poz. 186) obłożyłem aresztem w dniu 11 czerwca 1937 r. wyżej wymienione czasopismo przy równoczesnym skierowaniu sprawy do Pana Prokuratora Sądu Okręgowego w Warszawie.

Komentarz do Krasickiego

„Satyra mówi prawdę, względów się wyrzeka,
czci urząd — rzekł satyryk — lecz sądzi człowieka!"
Odparł cenzor: „Życzliwie jednak panu radzę —
nie sądzić lepiej ludzi, którzy — mają władzę!"

Gdy cenzor radzi...

„Czemu pana — pouczał cenzor satyryka —
wiecznie tylko wewnętrzna ciągnie polityka?
Czy nie ma dla pańskiej liry
dość tematów do satyry?
Choćby — bajki zwierzęce... I niech pan pamięta:
najlepsze są satyry w bajkach o zwierzętach.
La Fontaine choćby... ileż doskonałych
napisał bajek - satyr, co wieki przetrwały!
I nikt nie konfiskował, nikt nie konfiskuje!
Niech pan nad tem pomyśli, niech pan popracuje.
Bo pańska polityka — zwykła czasu strata —
co satyra — konfiskata!"

Podziękował satyryk, myśląc: „Racja święta"
i nazajutrz — napisał bajkę o zwierzętach —
o polityce — ni słowa!

...Cenzor bajkę skonfiskował.

Gryf.

SIERGIEJ ANTONOW.

(tłom. z rosyjskiego).

Agitator

Iwan Nikołajewicz Pietuchin podskoczył na swych krótkich nogach, jak kogut. Wrażenie potęgowała jeszcze czerwona krawatka, fantazyjnie zawiązana pod wydatnem „jabłkiem Adama”, kraśna jak koguci grzebień. Z głębi sali szedł opar źle umytych ciał i kiepskiego piwa. Pietuchin rozejrzał się wokoło, jakby sprawdzając, czy jest dobrze słyszany, mimo, że przemawiał tylko do swych trzech przygodnych towarzyszy. Prawdziwy agitator, za jakiego się od pewnego czasu uważał, nie przepuszcza żadnej okazji do wiecowego przemówienia, choćby to nawet było w trzeciorzędnej piwiarni.

— Mówicie towarzyszu — rzekł wreszcie do siedzącego naprzeciwko rudowłosego draba, — że masło jest drogie. Masło to wymysł burżuazyjny. Chłop i robotnik żre sadło, albo słoninę i jest zadowolony. Masło nie ma żadnego wpływu na Nowy Ekonomiczny Plan, a skoro go wykonamy...

— Stworzymy jeszcze jeden Nowy Ekonomiczny Plan — odparł rudy — a ty narodzie płać...

— Mylicie się towarzyszu — podjął Pietuchin. — Czyż nie widzicie ciągle naokoło dobrodziejstw rewolucji? Naprzód zwróciliśmy się frontem do szarego człowieka...

— Od strony Sołowieckich wysp — odrzucił rudy półgłosem, na co Pietuchin w ferworze agitacyjnego przemówienia nie zwracał najmniejszej już uwagi.

— Potem — ciągnął dalej — przyszła kolej na chłopów. Zwróciliśmy się frontem do wsi. Mamy znakomicie prosperujące Kołchozy...

— Są całe, olbrzymie połacie kraju, gdzie już w połowie stycznia brakuje chleba...

— Ot głupie gadanie. Ale jest planowa gospodarka. W ostatniej piatiletce pomyśleliśmy przedewszystkiem o przemyśle. Jesteśmy zwróceni frontem do przemysłu. Stachanowcy...

— I cóż Stachanowcy? Przed wojną światową, każdy robotnik pracował przeciętnie tak, jak dzisiaj wasi „szturmowi Stachanowcy”.

— No tak, ale przed wojną naszą krwią żywiliśmy burżujów, a dzisiaj pracujemy dla siebie!

— I co mi z tego, kiedy człowiek nawet kapoty nie ma na grzbiecie? Przed rewolucją każdy miał prawo jeść i pić, co mu się podobało, a dziś?

— Prawo! Prawo! Toć i my wrócimy do prawa. Skoro tylko wykonamy pięcioletni plan i podniesiemy kraj na wyższy poziom polityczno - gospodarczy, staniemy frontem do prawa!...

W tej samej chwili, jakieś mocne ręce pochwyciły Iwana Nikolajewicza Pietuchina — agitatora i uniosły z sali. Zawieziono go do gmachu G. P. U.

Podobno go rozstrzelano za sianie kontrrewolucyjnych myśli u współbiesiadników.

Frontem do prawa? — Także coś!

KAROL PIOTR GÓRSKI.

Myśl i czyn

Marzenie Platona, aby filozofowie byli rządcami państw, zostało do dziś dnia jedynie pobożnem życzeniem. Zresztą sami filozofowie i myśliciele nie wykazywali tendencyj do przeprowadzenia tego postulatu. Oddawali ludzkości stworzone przez siebie systemy, nie troszcząc się o ich realizację, lub poddawali krytyce zaszłe fakty społeczne, ale nie dążyli czynnie do inkarnacji swych idei, pozostając obserwatorami. Najszczerzej ujął to stanowisko Montaigne, wyznając: „Les autres forment l'homme, je le récite”.

Przedstawiciele kultury umysłowej uważają, że świat ich wyczerpuje się w „izmach”, obawiają się decyzji, tem bardziej więc nie przystępują do walki o swe koncepcje, albo o naprawę rzeczywistości. Bezpartyjność, odważanie myśli w wieży z kości słoniowej, a co najwyżej wysyłanie biuletynów z placu boju innych — oto zakreślone dla siebie ramy ich działania. Realizacja myśli przez nich samych jest wykluczona — byłoby to połączone z odpowiedzialnością. A elita myślowa widzi swoje zbawienie w oddaleniu. Co prawda zapomina, że nauki jej idą z uniwersytetów i z książek do młodszego pokolenia, i że jej wychowankowie wpływają na społeczeństwa, niejednokrotnie deformując i myśli mistrzów i same społeczeństwa. Ale myśliciele tkwią nadal w swych spokojnych kapliczkach.

Życie jednak nie czeka. Nie znosi ono próżni i bezruchu. Ktoś musi działać, ktoś musi podjąć walkę. „Les philosophes n'ont fait qu'interpréter le monde différement, or le point est de le changer” — określił to Marx, jakby rzucając po przez wieki odpowiedź Platonowi. Zmagania dziejowe, przemiany społeczne i rewolucje toczą się bez udziału myślicieli. Myśli i czyny, niepowiązane ze sobą, biegną różnemi łożyskami. Osobno mózgi, osobno ręce. Elita umysłowa oddzielona jest od nas. Dystans między duchem a materją zostaje pogłębiony niekiedy do rozmiaru przepaści. Z dalekiej północy odzywa się ostrzegający głos Kierkegaarda: „L'éthique commence dans un savoir, qui exige sa réalisation”. Ale ten głos jest odosobniony i cichy, przepada w rozgwarze chaosu dziejów.

Temu zagadnieniu szkodliwego rozdziału między myślą a akcją, między mózgami a rękami, i konieczności zmiany tego stanu poświęcona jest wydana niedawno książka francuskiego pisarza Denis de Rougemont.

Jak jest już widocznym z samego tytułu książki („Penser avec les mains”), autor podkreśla jako pierwszą konieczność zespolenie myśli z czynem. Muszą się one ze sobą unifikować. Idzie o myśl potwierdzoną czynem. Warunkiem zaś podstawowym tego jest, aby to zespolenie odbywało się sub specie takiego celu, któryby wyczerpywał całość istoty człowieka, zadawalniał pełnię jego bytu, był absolutnym. Innemi słowy, idzie o realizację koncepcji wszechstronnego życia, skierowanej dla sfinalizowania naczelnej prawdy transcendentnej, o tego rodzaju czynną postawę etyczną, któraby pozwoliła wyżyć się jednostce w całości zakresu jej stron materjalnych i duchowych.

Oto conditiones sine quibus non wszelkiej istotnej cywilizacji i istnienia odpowiadającego godności ludzkiej. Jeżeli jednego z nich zabraknie, lub jeśli choćby tylko jeden z nich okaże się nie na wysokości zadania, następuje załamanie danej kultury, która albo daje wartości niepotrzebne dla mas i mówi w próżni, nie mając kontaktu z szeroką publicznością (myśl bez czynu), albo wobec wąskości celu nie zaspakaja pełni człowieka totalnego.

Powyżej podane streszczenie przedstawia pogląd Rougemont'a jedynie w znacznym skrócie i ma służyć dla ułatwienia zrozumienia, z jakiego punktu oceniа on przeszłość i teraźniejszość naszych dziejów. Idzie tu tylko o jego krytykę bez podania na razie wskazań autora na przyszłość i dokładnej syntezy jego konstrukcji, którym to zagadnieniom musi się poświęcić osobne miejsce.

Czy były w historji ludzkości epoki, w którychby panowała czynna myśl podporządkowana „celowi celów”, celowi, ogarniającemu całość osobowości ludzkiej, gdzie życie polegało na wypełnianiu wszystkich istotnych zadań człowieka?

Rougemont uważa za takie okresy dzieje państwa izraelskiego i wieki średnie.

Współmierność między myślą a akcją zachodziła zdaniem autora niewątpliwie w dawnem państwie żydowskiem. Istniała u całego ludu stała świadomość celu wspólnego dla myśli i czynu, co dawało społeczeństwu prawdziwą siłę. Jako swój naczelny cel miało to państwo misję przygotowania drogi dla przyjścia Mesjasza. Wyraz tego znajduje się w „prawach bożych”, symbol w arce przymierza, niesionej w czasie bitew przed armją. Istniała zgodność między celem (przyszłość religijna świata, danie mu Zbawiciela) — a środkami (tradycja, proroctwa i wojny). Od chwili przyjścia na świat Mesjasza i nieuznania go w państwie izraelskiem, dziejowa misja wymknęła się z rąk narodu żydowskiego, który, zamieniwszy środki na cel, popadł w bezpłodne spory teologiczne i waśnie partyjne.

Wieki średnie dały wspaniały, nigdy potem niezrealizowany przykład zjednoczenia autorytetu duchowego i zorganizowanej władzy. Niestety, ówczesna elita umysłowa zapomniała w końcu, że słowa ducha są tylko wówczas realnie prawdziwe, kiedy dochodzą do konkretnych ludzi, i zagubiła środek porozumienia z masami, jaki dawał język łaciński. Zamiast go udostępnić, sprowadziła go w dziedzinę retoryki, przeznaczając dla użytku uczonych i dbając tylko o jego elegancję. Środki zamieniono na cel, nastąpił rozdźwięk między myślą a czynem. Reformacja umiała skorzystać i z tego; trafiła do tłumu mową ludową, żywą, instrumentem zdolnym do połączenia myśli z czynem, elity z masami.

Następujący potem racjonalizm miał wprawdzie bezsprzecznie zasługę dla podniesienia godności człowieka, ale w dalszym rozwoju doprowadził do materjalizacji, odrywając się od celu transcendentnego, od ducha. Zwrócił się w końcu przeciw samemu człowiekowi. Sprowadzając go do cyfry, a uznając tylko rację stanu lub etatyzm. Jedyną dozwoloną metafizyką była „metafizyka pewności”, a wszelka nowość była tylko o tyle dopuszczalna, o ile nie zagrażała stanowi posiadania. Cel emancypacji człowieka został zatracony; między doktryną a praktyką nastąpił znów rozdział. Rozum przestał być środkiem do celu i zastąpił Boga.

Jakże przedstawia się w oczach Rougemont'a obecna epoka?

Komunizmowi i narodowemu socjalizmowi przyznaje on inicjatywę wysiłku i podjęcie olbrzymiej próby, aby narzucić danym społeczeństwom koncepcję i praktykę życia, mające służyć do takiego wspólnego celu, dla którego winno się poświęcić wszystkie duchowe i materjalne cierpienia. Nie da się — zdaniem Rougemont'a — odmówić tym ruchom chęci znalezienia współmierności między doktryną życia a jej realizacją, co ujawnia się w zapowiadanych planach. Mają one za zadanie zjednoczyć myśl i akcję, kierowników i lud. Istnieje wola połączenia akcji i idei w jedność.

Niestety podporządkowano wszystko celowi wyłącznie materjalistycznemu. Powód tego widzi autor przedewszystkiem w tem, że obydwa te systemy wyrosły na nędzy. Stąd przerost pierwiastka ekonomicznego i politycznego nad innemi. Plany totalistycznych państw i duch poszły osobnemi drogami. Zapomniano o całości człowieka. Nie można wyrywać z człowieka jednej cząstki jego istoty i chcieć tylko tę uszczęśliwiać. Mści się doktryna Marxa; dajcie najpierw chleb dla wszystkich, a reszta znajdzie się. Mści się także doktryna, która chce całego człowieka wyczerpać w rasie. Rewolucji nie robi się tylko dla zmiany materjalnych stosunków — musi ona ogarnąć wszystkie strony człowieka.

Idzie o to, aby cały człowiek zogniskował się w naczelnym celu, który ma nadać sens jego życiu. Cele komunizmu i narodowego socjalizmu są za wąskie, za częściowe. A — jak mówi Rougemont — każdy cel, który nie obejmuje całości człowieka, a który żąda, żeby cały człowiek mu się podporządkował, jest kłamstwem i wywołuje degradację życia. Czy jako cel naczelny człowieka można uważać osobę wodza albo państwo? Systemy totalne muszą zawieść, bo myślą o „Niemcu" albo o „producencie", ale nie o człowieku totalnym. Operują zresztą środkami zbyt prostemi. Plan, Führer, partja — to nie wystarcza. A idzie przecież o tę zbieżność myśli z czynem, która nas zbliża do ostatecznej prawdy. Z przebiegu dziejów wiemy, że cywilizacje, które miały cel ograniczony, załamały się i upadły.

Wprawdzie cele komunizmu i narodowego socjalizmu są różne (tam idzie o społeczeństwo proletarjackie, tu o naród niemiecki), ale jest formalne podobieństwo w środkach zbliżania się do problemów. Dowodzi to, że realnym środkiem i tu i tam jest technika działania na masy (j. wyżej). Są to oczywiście środki częściowe, nie zdolne wzbudzić twórczości, są one odcięte od istotnych źródeł wszelkiej kulturalnej produktywności: wolności, osobowości i ryzyka osobistego. Pierwiastka duchowego używa się tylko dla propagandy (doktryna marxistowska, honor narodowy), obiecującej piękną przyszłość za obecne cierpienia. Doktryny służą dla wytłumaczenia popełnianych gwałtów. Nastąpił szematyzm, niechęć do nonkonformizmu i intelektualizmu.

Zapomniano o osobowości. To był błąd zasadniczy.

Zestawiając zaś ustroje totalne z ustrojem liberalnym, konstatuje Rougemont między niemi pewne wspólne rysy, przedewszystkiem chęć zabezpieczenia człowieka przeciw ryzyku posiadania. Obydwa, choć tak sprzeczne systemy, zbiegły się w tem, że są materjalistyczne, zależy im jedynie na asekuracji minimum życia. Wszystkim komunistom, faszystom czy liberałom szło i idzie przedewszystkiem o komfort na ziemi.

Zawiódł wybujały liberalizm, doprowadzając przez indywidualizm do atomizacji życia społecznego — zawiodły systemy kolektywne, bo topią istotę człowieka w masie.

Niema pełnego porządku bez organicznego podporządkowania pierwiastka materjalnego duchowemu — mówi autor.

Jakże wymownie zbiega się z tą krytyką pogląd Carrel'a, który w ostatniej swej książce („L'homme cet inconnu") głosi: Puisque la civilisation scientifique et le culte de la matière n'ont pas réussi. la tentation peut devenir grande de choisir le culte opposé, celui de l'esprit".

Jakież wyjście z obecnego chaosu widzi Rougemont?

Zdaniem jego leży ono w przystąpieniu do odbudowy osobowości, opartej na istotnej unifikacji myśli z czynem. O szczegółach bogatej koncepcji autora pomówimy w przyszłości.

...Idzie o to, by wypełniać swoje przeznaczenie, wynikające z natury człowieka. Jeżeli pełna świadomość duchowego upadku i moralnej ruiny obecnego świata czyni wysiłek, jakiego każdy powinien dokonać, mniej owocnym, to jednocześnie czyni go bardziej koniecznym. Trudność zadania onieśmiela nas, ale świadomość konieczności wykonania go dodaje nam odwagi. — *Daniel Rops* *„Świat bez duszy"*

Dzieje jednego „Rolnika"

„Rolnik", to nie tak jeszcze dawno na wielkim kraju obszarze, dumny znak spółdzielczości wiejskiej, inicjatywy, niezależności gospodarczej, to program i nadzieja. Biura i śpichrze, przed niemi stoi długi sznur furmanek obładowanych ziarnem. Co więcej, na całej przestrzeni, gdzie element polski z niemieckim się styka, to wielki dorobek światłego i krzepkiego współzawodnictwa: gdzie tylko „Genossenschaft" skupiała niemieckich rolników, obok wyrastał „Rolnik", regulator zbytu i ceny, i zarazem sztandar polskiej przedsiębiorczości.

Przyszedł kryzys i śmiała budowla zwaliła się jak domek z kart, za pierwszym jego podmuchem. Zamiast kapitału, były, jak się okazało, weksle i żyra. Spore zyski lat tłustych strwonione zostały w sposób mało spodziewany, ściśle mówiąc lokowano je w formie kredytów pomiędzy uprzywilejowanych członków spółdzielni. Na ich to kontach sumowały się zwolna, ale statecznie mniejsze i większe zaliczki. Kiedy ceny spadły, a tym dłużnikom tchu brakło, konta zostały bez pokrycia, zaś spółdzielnie znalazły się momentalnie bez grosza.

Od tej chwili rozpoczyna się w dziejach „Rolnika" okres nowy, zgoła dziwny. Ani żyć, ani umierać. W bilansach, na cierpliwym papierze, zrobiono porządek. Uczciwie i dokładnie spisano wierzytelności. Ponieważ zobowiązania żyrowane były przez fundatorów i powiatowych matadorów, żyra te wyszły na plan pierwszy i stały się głównem, jeśli nie jedynem aktywum. Dokoła nich, niby osi, obraca się od lat kilku „Rolnik" w tańcu życia i śmierci. Na nich spoczęła ufna cierpliwość wierzycieli, z nich czerpie siłę i żywotność przedsiębiorstwo. Jasnem jest, że tych kilku panów, zwanych żyrantami, nie skąpi trudu, czasu i konceptu, byle trzymać „Rolnika" na powierzchni, byle nie dopuścić do momentu, w którymby żyro zawadzić mogło o ich opustoszałą kieszeń lub zmęczoną hipotekę.

Jest naprzykład, w mieścinie niezbyt od stolicy odległej, taki znajomy „Rolnik" z prawdziwego zdarzenia. Przed laty już pięciu skończyła się jego gospodarcza egzystencja w tem znaczeniu, że suma długów nazbyt widocznie przeskoczyła wartość i możliwości spółki. W tym to czasie pojawił się jako zbawca - szwoleżer. Pan rotmistrz posiadał, prócz sporej dozy zdrowego rozsądku, jakąś hipotekę, która zapewniła mu niezbędny kapitał obrotowy. Temi skromnemi zasobami zgalwanizował spółdzielnię. Statecznie, zwolna dokazał cudu. Niewielu tysiącami złotych w okresie najsroższego kryzysu opanował rynek, regulował ceny miejscowe. Rychło przepłoszył kilku śmielszych izraelitów. więcej jeszcze nawet, napierał coraz śmielej i skuteczniej na okopy niemieckiego „Genossenschaftu". Z tego obozu, finansami dobrze warowanego, przymykali coraz liczniejsi maruderzy do „Rolnika". I zapewne nikt nie pytałby o żyra i o bilanse, gdyby nie zdarzenie innego rodzaju. Rotmistrz, prócz solidnej głowy i postawy, posiadał i serce wrażliwe. Za jego głosem poszedł w inne strony. „Rolnik" zaś nagle osiadł znów na mieliźnie. Zapobiegliwi żyranci stracili ostoję i rezon, zaś wierzyciele spokój. Już dwa lata ciągnie się agonja spółdzielni. Pędzi ona życie bez zdarzeń i bez obrotów, nie płaci procentów, nie rusza się, zatykając uszy przed zgiełkiem konjunktury cen rolnych. Dziwne jest tylko, że zatrzymuje i opłaca skrupulatnie normalny sztab urzędniczy, nawet więcej. Boć i miejscowa władza. zainteresowała się oczywiście ważną placówką gospodarczą w powiecie. Wedle znanej powszechnie recepty zastosowano środek sanacyjny t. j. naznaczono dyrektora, który też pobiera pensję, marząc o tem, o czem nigdy nawet nie marzył...

Kronika ta, wzięta z żywota jednego „Rolnika", nie dotyka jednak sedna sprawy, która ma dwa ostre końce. Jednym z nich wbija się w żywe, bolesne miejsce gospodarki, któremu na imię — o d d ł u ż e n i e. Tylko wielcy wtajemniczeni sprawę sobie zdają, na ilu hipotezach i fikcjach oparta jest gospodarka naszych świetnych i wyniosłych zakładów kredytu państwowego. Siedzi w nich istna armja buchalterów, którzy żonglują wedle wszelkich reguł swej sztuki nierealnemi cyframi i w zmowie z dyrektorami, prezesami i ministrami życie ku nim nagiąć potrafią. Pan dyrektor i jego księgowy udają, że — naprzykład — 200.000 złotych „Rolnika" stanowi w ich bilansie aktywum, i rok za rokiem księgują je sobie uparcie. W rozmowie z żyrantami niema coprawda żadnej komedji, żadnej fikcji, nie trzeba okiem mrugać i udawać; rzecz jest wiadoma i uzgodniona, że z tego nic nie będzie i o ściąganiu choćby części kapitału nie warto myśleć. A więc skreślić? To nie. Ogłosić bankructwo? Także nie. Lepiej zachować fikcję,i wciąż księgować, aż do chwili kiedy pan minister Skarbu zdecyduje się wreszcie z kasy państwa pokryć stratę i w ten sposób salwować Bank i żyrantów. Są ludzie dociekliwi i sceptyczni, którzy znając arkany życia i buchalterji, pytają nie bez trwogi, z ilu podobnych pozycyj składają się bilanse rozmaitych instytucji finansowych. Gdyby któregoś dnia pojawiły się akcje czy też listy zastawne, na tych wierzytelnościach fundowane, w jasnem słońcu wolnego obrotu, poprostu na giełdzie, nie ulega prawie wątpliwości, że prysłyby w okamgnieniu bańki mydlane fikcji. Kto wie czy ten lub ów dłużnik — wśród rolników — sprawdziwszy jak realnie, i j a k n i s k o oceniono w tych papierach wypłacalność jego —nie poczułby pokusy zanieść do kas banku — wierzyciela równowartość realnego szacunku swej mizernej wypłacalności. Kapitalizm państwowy nie lubi jednak słońca, ani powietrza. Ma pancerne reguły i kasy, które długo jeszcze kryć będą i więzić skrypty i księgi, i tajemnice.

Drugi zaś ostry koniec sprawy dziurawi handel, producenta, spółdzielczość i jej ducha. „Rolnik" zbankrutować nie może, nie zrobi więc miejsca nowemu. Długów mu nie skreślają, więc ani kredytu świeżego nie zaczerpnie, ani nowych członków nie zwerbuje. Na ważnem miejscu rozwiera się pustka i szerzy rozgoryczenie. Zgorszenie i krytyka kierują się przedewszystkiem przeciw lokalnym sprawcom złego, owym luminarzom, którzy, bałamucąc społecznie siebie i innych, doprowadzili do upadku przez lekkomyślność czy też niedostateczny stopień bezinteresowności, by mówić oględnie. Winowajcy na miejscu stawiają czoło i bronią się mężnie: winien jest, rzecz jasna, kryzys, winien bank, winien minister skarbu itd. Z mętnej dysputy i próżnych żalów pozostaje gorzki osad nieufności, i rośnie niechęć do wszelakiej spółdzielczości. Po miasteczku i po powiecie lata setka ludzi sparzonych i starczy to by zapalczywych ostudzić, a niedowiarków ideji spółdzielczej na zawsze przegnać od roboty.

A jednak, — współżycie z niebem i ziemią chroni widać od desperacji. Jeszcze nigdy tak nie było, żeby jakoś nie było. Zrzęda i kwękający rolnik ma swe dajmonion, bóstwo polne, które cudownie włada różdżką ciągłego równania szkody z pożytkiem, straty z korzyścią. Kret, ryjący pola, i szpak bezczelny, skubiący wiśnie z drzewa, trzyma w szachu robactwo ziemi. Nawet podły lis dokonuje wśród zajęcy mimowolnej selekcji, niczem towarzystwo hodowli konia wyścigowego na swycn torach. Podobnie polską spółdzielczość rolniczą z kryzysowego potopu mimowoli ocali — niemiecki rywal. Ten i tamten polski gospodarz w ciągu lat marazmu i agonji swego „Rolnika" wypadkiem, z musu czy dla interesu przyjrzał się bliżej sprawności rozmaitych „Genossenschaftów" i „Raiffeisenów". Sprawdził naocznie precyzję aparatu, podpatrzył sztukę i metody, obliczył korzyści i tak doświadczalnie ocenił wartość i możliwości porządnej inicjatywy handlowej. Przykład uczy i przekonuje, zaczem nurtuje w masie uparta myśl, jakby znów polską spółdzielnię na nogi postawić. Państwowy Bank Rolny nawiedzają coraz częściej i coraz liczniej delegaci kółek i zrzeszeń, dokumentują, referują, proszą. Kajając i zażegnując się od grzechów i błędów przeszłości, obiecują poprawę i przyrzekają ład i posłuszeństwo. Byle prędzej, byle zaraz, byle wskoczyć w momencie poprawy cen. Wszystko to daremne jednak będzie bez oddłużenia.

Nie dość jest powiedzieć, trzeba powtarzać i przypominać: w kryzys wdepnęliśmy przez inflację głównie kredytową i nie wyjdziemy zeń naprawdę na czyste wody dopóki tych kre-

Przegląd Prasy Krajowej

...IL EN RESTERA QUELQUE CHOSE...

Rozeszła się po społeczeństwie wiadomość, że za Wojciechem Korfantym rozesłano listy gończe. Wyjaśnia tę sprawę artykuł p. Sg. w *Polonii*. Przytaczamy merytoryczną część artykułu, rzucającą snop światła na istotę sprawy:

„Po różnych próbach oskarżeń Wojciecha Korfantego o najrozmaitsze przestępstwa, — próbach, którym przyświecał jeden tylko cel: oszkalowanie i zdyskredytowania w opinji społecznej jednego z najbardziej zasłużonych Polaków, tego, któremu Polska niewątpliwie zawdzięcza największe swe bogactwa — utrzymane zostało w mocy jedno jeszcze oskarżenie: o przestępstwo rzekomo popełnione w maju 1924 r. na szkodę osoby prywatnej. Od maja 1924 r. do tej chwili, a więc mimo upływu 13 pełnych lat, sprawa o to rzekome przestępstwo nie wyszła ze stadjum śledztwa wstępnego. Akta trzymane są w tajemnicy, nawet obrońcy odmówiono do nich wglądu. I jakkolwiek wszyscy przesłuchani dotąd świadkowie, ba! nawet sam rzekomo poszkodowany, t. j. ten, na którego szkodę miało być popełnione owo „oszustwo", oświadczył jasno i dobitnie, iż nie rości sobie żadnych pretensyj do Wojciecha Korfantego, — mimo to sprawa nietylko nie została umorzona, ale na skutek decyzji sędziego apelacyjnego śledczego do spraw wyjątkowego znaczenia w Warszawie, p. T. Wituńskiego, rozesłane zostały listy gończe za Wojciechem Korfantym.

A zatem po trzynastu latach, w którym to okresie czasu dosyć chyba było sposobności i możności sprawę należycie wyjaśnić, dosyć było okazyj do badania i przesłuchiwania samego „oskarżonego", który przecież jeszcze do niedawna w Polsce bawił, sprawa nie posunęła się pod względem procesowym o krok naprzód, nie odważono się bowiem na wyprowadzenie jej ze stadjum postępowania wstępnego, śledztwa wstępnego, i na sporządzenie aktu oskarżenia, co w myśl obowiązujących przepisów jest w pełni dopuszczalne nawet mimo nieobecności w kraju oskarżonego, — ale za to nie zawahano się przed krokiem aż tak proceduralnie wąskim, jakim jest rozpisanie listów gończych."

Następuje prawne, punkt po punkcie, paragraf po paragrafie, uzasadnienie powyższej części merytorycznej.

dytów nie zwaloryzujemy. Każdy miesiąc zwłoki odsuwa poprawę o rok cały. Niejedna wdowa czy sierota, która zaopatrzenie swoje oparła na hipotekach, zaznała w swej marnej egzystencji następstw tej nieuchronnej konieczności. Nie ujdą jej wielkie wieloryby kredytowe. Nieszczęsne skrypty, papierzyska naszych długów muszą wcześniej czy później wyjść z kajdan kursu przymusowego i z mrocznych podziemi Skarbu, Banków, Kas Ubezpieczalń na światło dzienne. Wierzyciel i dłużnik dowiedzą się nareszcie, co warte są obligacje, akcje i listy, ile kto ma i co winien naprawdę. Kapitał państwowy też cudów nie zdziała. Jeśli hektar zadłużony jest ponad wartość, żaden bank nie wydobędzie z tej ziemi 5%, bo nie zostałoby nic na koszty życia tego, co pracować i odrabiać musi. Jeśli spółdzielnia pieniądze swe straciła w taki, czy inny sposób, niepodobna lata całe żyć buchalteryjnem złudzeniem i czekać gospodarczego cudu. Suma złudzeń, idąca choćby w miljardy, da w rezultacie zero. Prosperująca spółdzielnia natomiast realnie wesprze bilans Banku, i nawet walutę. Stałość jej bowiem, to nie wykazy i bilanse, i nie statyczna wartość kruszcu, ale dynamiczna prężność i aktywność gospodarki społecznej.

Taka jest wymowa, i taki krótki morał historji jednego z wielu „Rolników" na Pomorzu. K. B.

ROZSZERZENIE PROGRAMU.

Pod tym tytułem ukazał się w *Wspólnocie* artykuł Aleksandra Świętochowskiego. Czcigodny autor, twórca wielkiego prądu umysłowego w Polsce, nawet w szrankach pisma fachowego umie najgłębiej poruszać doniosłe zagadnienia życia.

Przytaczamy wstęp do artykułu:

Potrzeby materjalne, jako najściślej związane z istnieniem człowieka, były zawsze i — w złagodzonej formie — są dotąd najsilniejszemi i najbardziej rozkazodawczemi pobudkami działania i najważniejszemi przedmiotami jego myślenia. To też. chociaż odszedł on daleko od zwierzęcych pożądań dzikości i barbarzyństwa , znalazł się w warunkach, w których te potrzeby stanęły w jaskrawem świetle i przesłoniły swym cieniem inne. Kultura, która miała uszczęśliwić wszystkich ludzi, strąciła ich większość w otchłań nędzy, stworzyła ogromne masy głodnego i obłachmaconego proletarjatu, który stał się nie tylko wyrzutem dla czulszych sumień, ale groźną chmurą dla wszystkich. Nic dziwnego też, że reformatorzy ustroju społecznego zajęli się głównie tą stroną jego niedomagań. Zwłaszcza socjalizm, który w ubiegłym stuleciu stał się głównym oskarżycielem nadużyć kapitalizmu i obrońcą pokrzywdzonego ludu pracującego, oparł swoją teorję na tem twierdzeniu, że organizacja gospodarcza społeczeństwa jset podstawą jego całej ideologji, że świat ducha jest odbiciem świata materji. Ten dogmat stał się przewodnią ideą wszystkich ruchów pokojowych i wojowniczych zbuntowanego proletarjatu, on też jest rdzeniem podjętych dla jego dobra planów reformatorskich. Zmienić ustrój gospodarczy — oto naczelne hasło demokracji nowoczesnej, która obecnie wysila się nad wynalezieniem najlepszego kształtu tej zmiany.

W LISKOWIE.
WRAŻENIA I REFLEKSJE.

Pod tym tytułem zamieszcza *Dobry Wieczór-Kurjer Czerwony* reportaż z uroczystego otwarcia wystawy liskowskiej, w którym m. in. czytamy:

„Chłop czuje się pełnoprawnym obywatelem Rzeczypospolitej, mającym poczucie swej godności, które pozwala mu *patrzeć prosto w oczy, nietylko p. wojewodzie, ale nawet p. premjerowi* — szefowi Rządu Rzeczypospolitej.

Możnaby prowadzić długie dyskusje teoretyczne, na temat, czy Polska posiada ustrój demokratyczny.

Z tego, co widziałem i odczuwałem w Liskowie, wyprowadzam wniosek, że prawdziwy demokratyzm leży u podstaw naszego obecnego ustroju państwowego.

Rząd Polski w osobach swych najwyższych przedstawicieli czuje swój organiczno - psychiczny związek z masami ludowemi.

Nasz Rząd nie wystrzelił z pięciostrzałowego pistoletu pięcioprzymiotnikowego prawa wyborczego.

Gdy jednak z wnikliwością starego dziennikarza patrzyłem w twarz p. premjerowi i towarzyszącym mu ministrom, gdy słyszałem ich odezwania się i głosy, czułem to: *p. premjer i jego ministrowie sprawują swą władzę* nietylko dlatego, że powołał ich do tego P. Prezydent Rzeczypospolitej, ale także i *przedewszystkiem dlatego, że czują zgodnie koło siebie bicie serca mas ludowych.*

Tysiące chłopów i niewiast wiejskich, biorących udział w uroczystościach liskowskich wyrazem swych twarzy, błyskiem swych oczu, tonem głosów mówiły: — Jesteś nasz, ukochany!"

SŁUSZNA OCENA.

Czołowy organ obozu sanacyjnego w Wielkopolsce, *Dziennik Poznański*, pisze:

„Wymagano od reprezentantów administracji w terenie nie tylko pilnowania należytego stanu dróg, zdrowotności mieszkańców i wykonywania budżetów administracyjnych: *czyniono te czynniki odpowiedzialnymi za wyniki wyborów, za udanie się wiecu BBWR*, czy za zebranie pewnych sum na pewne wyższe cele społeczne. *Administracja zaczęła zastępować społeczeństwo, a społeczeństwo, które bardzo często chciałoby pójść innemi drogami, czuło się obdarowane tą „opieką" urzędników, jak kagańcami.* Nie potrzeba dodawać, jak te stosunki stawały się szczególnie nieznośne na zachodzie kraju, społecznie wyrobionym.

Gdyby *Odnowa* zwróciła w ten sposób uwagę na niepożądane zjawiska, to —negacja! jad! krytyka! złośliwość! perfidja! zaślepienie!

CO MYŚLEĆ O „ZJEDNOCZENIU"?

Akcja płk. Koca doczekała się w bieżącym tygodniu aż dwóch dużych, gruntownych, a, dodajmy zarazem, druzgocących ocen w czołowych pismach prowincjonalnych. P. St. Str-ski poddaje w *Polonji* szczegółowej analizie uprawnienie „Ozonu" do roszczeń monopartji. Czytamy tam:

Oto p. płk. Koc jednym tchem odmawia jakiejkolwiek grupie politycznej prawa sięgania samozwańczo do kierownictwa w tej czy innej dziedzinie, a bezpośrednio potem dodaje:

— ...lecz ujmie to w swe ręce zwarty, karny i zdyscyplinowany wewnętrznie Obóz Zjednoczenia Narodowego...

Nawiasem mówiąc, te trzy przymiotniki nie mnożą w trójnasób uprawnień owego O. Z. N. Już z tego powodu, że zdyscyplinowany znaczy to samo, co karny, a to, co jest karne wewnętrznie, jest właśnie zwarte. Takie sztuczne mnożenie zalet jest objawem ich niedostatku. W każdym razie nie należy tego samego towaru sprzedawać trzy razy, szczególnie gdy ma on wartość tylko domową dla O. Z. N., a dla innych jest nieprzydatny."

Dwa dni później ukazał w *Dzienniku Bydgoskim* list jednego z czytelników.

Impuls do owego listu dało „czytelnikowi" zebranie poufne byłych sekretarzy i działaczy spalonego BBWR, rozgoryczonych na kierowników Ozonu za usunięcie ich od pracy organizacyjnej:

„Zeszli się oni, zapomniani i pominięci, aby na popiele swoich spalonych akt, niczem żydzi pod murem płaczu, wypłakać się i wyżalić za krzywdę, jaką im się wyrządziło i wyrządza przy mianowaniu regjonalnych zarządów sektorów miejskich i wiejskich. Jest rzeczą charakterystyczną, że w tych żałobnych naradach mieli brać udział nietylko pracownicy byłego BBWR, ale i wybitni politycy, którzy byli czemś więcej aniżeli sekretarzami spalonej sanacji. Krzywda dzieje się byłym filarom spalonej sanacji, ponieważ Ozon nie jest dalszym ciągiem B.B. W. R. Każdy nieuprzedzony przyzna, że pewna różnica jest pomiędzy Ozonem a sanacją i to w sposobie jednania zwolenników i członków,ale pod względem ideowym przy najlepszej woli nie znajdziemy żadnej różnicy.

Sanacja, aby zdobyć władzę, dorwać się do żłobu, postępowała brutalnie i przed żadnem łajdactwem się nie cofała aby kogoś, który jej zawadzał, zohydzić i usunąć. Na ten temat mogliby dużo powiedzieć przedwcześni emeryci. Polaka, który śmiał twierdzić, że Polska w pierwszym rzędzie jest dla Polaków, porównano z komunistami i niżej stawiano od żyda i Ukraińca. A wszystko to działo się w imię państwowości polskiej, lub pod pozorem, że taka jest wola śp. marszałka Piłsudskiego. Wogóle różni lizusy, kanalje i łajdaki, przed którymi nie

było warto, aby porządny Polak splunął, szermowali i nadużywali nazwiska śp. marszałka. To też nic dziwnego, iż różni marni ludzie pozajmowali wybitne i dobrze płatne stanowiska, czego dowodem są liczne procesy ostatnich czasów. Dziś działacze tego systemu siedzą na popiele spalonych akt i zawodzą żale, nie dlatego, że Polsce ogromną krzywdę wyrządzili, ale dlatego, że ich usunięto od żłobu. Dla nas Wielkopolan i Pomorzan w systemie sanacyjnym wogóle miejsca nie było. My uchodziliśmy za niepaństwowców, zacofańców, kołtunów, którzy nie chcą zrozumieć kultury wschodu. Powstańców, którzy się bili i krew przelewali za wolność wielkopolskiej ziemi, uważano za natrętów i dobry materjał na eksport do innych krajów." *A. W.*

Z Prasy Zagranicznej

ŻYDZI W POLSCE.

Pośród szeregu artykułów poświęconych zagadnieniu żydowskiemu, *Völkischer Beobachter* nie pominął i Polski. Zajmuje się nią w dwóch wielkich artykułach, napisanych przez p. Lentza, korespondenta warszawskiego, którego poglądy na polską politykę zagraniczną streszczaliśmy niedawno na łamach „Odnowy".

Ciekawych, śmiałych, naogół niepochlebnych a często niezgodnych z prawdą spostrzeżeń nie jesteśmy w stanie szerzej przytaczać; a nie trzeba zapominać, że „Völkischer Beobachter" jest tym organem oficjalnym, którego słowa dla wszystkich nieobeznanych bliżej z przedmiotem Hitlerowców brzmią jak wyrocznia, jest pismem, w stosunku do którego „iurare in verba magistri" jest narodowych socjalistów obowiązkiem. Stamtąd czerpią swą mądrość i swoje nastroje.

Czegóż się tedy prawomyślni czytelnicy oficjalnego organu dowiadują o sprawie żydowskiej w Polsce?

„Zagadnienie żydowskie w Polsce bynajmniej się nie wyczerpuje przez ustalenie, że przeciętnie trzy czwarte gospodarczego życia Polski znajdują się w rękach żydowskich. A kiedy się zagłębimy w dalsze badanie tej sprawy, staniemy zdumieni, skonstatowawszy, że wprawdzie Polska jest dzisiaj klasycznym krajem agresywnego antysemityzmu, gdzie chop żyda w lesie zabija i każda pora roku przynosi z sobą pogrom — nieraz krwawy, w tem lub owem miasteczku, — że jednak w gruncie rzeczy Polak jest zupenie nieświadomy ani przejawów ani wielkości żydowskiego niebezpieczeństwa. Wynikiem tego jest niekonsekwentne, jeżeli nie fałszywe traktowanie choroby żydowskiej. Najbardziej rzucające się w oczy przykłady, to komunizm i duchowe wynarodowienie Polski".

Trudnoby przyszło zapewne p. Lentzowi poprzeć faktami swe twierdzenie o zabijaniu Żydów w lesie przez chłopów, albo o systematycznych (każda pora roku!) pogromach, ale niemiecki czytelnik oficjalnego organu wierzy mu napewno na słowo i urabia sobie odpowiednią opinię. Słuchajmy dalej:

„95% komunistów, aresztowanych po każdotygodniowych olbrzymich policyjnych obławach (gorzej: „Razzien"!), to Żydzi. A przecież nikt w Polsce nie wierzy serjo w niebezpieczeństwo komunistyczne.

Wskazania, że także w obozie rządowym prowodyrzy wewnętrznych i zewnętrznych posunięć, to albo zasymilowany żydowski dziennikarz, albo od Zachodu zawisły kapitalista, nie uznaje się, jak tylko z lekkim uśmiechem za „przypadek".

Równie naiwne złudzenie panuje w umyśle przeciętnego inteligenta polskiego wobec zagadnienia żydostwa jako pomocnika bojowego bolszewizmu. Wogóle mu nie przychodzi do głowy, że rozwinięta jak pajęczyna sieć miasteczek żydowskich na całych kresach wschodnich ma pierwszorzędne znaczenie strategiczne. „Wysadza się więc polski urzędowy" nacjonalizm na zwalczanie obu słowiańskich mniejszości, a traci z oczu Żyda, owszem, zwalcza nawet antysemityzm, ponieważ drobnemu żydostwu nie pozostanie już wtedy nic innego, tylko komunizm".

W drugim artykule p. Lentz przechodzi do nastrojów politycznych społeczeństwa polskiego i zdaje się, że sam ulega poważnym złudzeniom, kiedy pisze:

„Wszystkie jasne i niezawisłe umysły polskie dochodziły i dochodzą do przekonania, że istotny wróg Polski nie znajduje się na zachodzie, lecz przedewszystkiem na wschodzie".

Pociesza się, że

„wobec bolszewizmu i zachodnio-europejskiej choroby frontu ludowego, nawet znani z antyniemieckiego nastawienia narodowi demokraci Dmowskiego przyznali rację polityce zagranicznej ministra Becka. A przecież — polski l u d nie zwraca się z niedowierzaniem ku wschodowi, czy to rosyjskiemu, czy sowieckiemu, ale przeciw zachodowi. Poprostu nie myśli się o jakiemś wschodniem czerwonem niebezpieczeństwie".

Takie nastawienie ma swoją przyczynę — zdaniem autora — w tem, że

„wszystko, co się przejawia w radościach życia publicznego — kino, prasa, teatr, literatura — jest jedynie i wyłącznie owocem antyniemieckiej agitacji, finansowanej przez żydowskie pieniądze.

Przy naiwności, z jaką przyjmuje się w Polsce żydowski światopogląd, nie może to dziwić nikogo, że Polska dział informacyjny w krajach wpływowych zachodnio - europejskich i zamorskich powierzyła Żydom polskim, wskutek czego polskie społeczeństwo poglądy polskiego żydostwa otrzymuje jako wyraz opinji zagranicznej".

Autor kończy ciekawemi szczegółami:

„Nie jest zatem przypadkiem, że Talmud dla całego świata drukuje się w Wilnie; że Polska posiada najwyższą akademję talmudyczną świata (Jeszyboth); że tu, na istotnie żywicielskim gruncie żydowskiego ducha, ze szczególnem upodobaniem wznacza się zjazdy ciemnych żydowskich działaczy międzynarodowych. Tu, na polskiej ziemi, leży podstawa duchowej potęgi światowego żydostwa".

WYPADKI MOSKIEWSKIE.

Analizą ostatnich wstrząsów w państwie Stalina zajmujemy się na innem miejscu. Tu przytaczamy tylko znamienniejsze głosy z trzech stolic europejskich.

Pisze *Local - Anzeiger:*

„Bolszewizm chciałby rozpowszechnić w świecie system zagłady, który doprowadził do doskonałości, ponieważ dąży do zniszczenia narodów. Możliwe, że coś ulegnie zmianie. Nie jest to opinją sztabów generalnych krajów, związanych z Moskwą przymierzem; jest to natomiast opinja t. zw. człowieka ulicy — na całym świecie.

System bolszewicki dowiódł rzeczywiście w dniach ostatnich, że żądza mordu poniosła go poza wszelkie szranki zdrowego sensu".

Tribuna:

„Moskwie się śpieszy. Bolszewizm zdaje sobie sprawę, że gdy dywersja europejska spali na panewce, to jego upadek będzie jeżeli nie gwałtowny, to tem nie mniej nieuchronny. I na to trzeba mieć oczy otwarte".

La République:

„Francuzowi nie może się pomieścić w głowie, ażeby człowiek, który w Rosji odgrywał rolę taką, jaką we Francji odgrywa generał Georges, a więc zastępca szefa sztabu generalnego i prawa ręka generała Gamelin, mógł być skazany na śmierć za zdradę, szpiegostwo i wydanie dokumentów tajnych.

W dwóch wypadkach — to zgnilizna. Francuzi — w takiej sytuacji się nie znajdą.

Zresztą — wie o tem dobrze p. Emil Buré — sztab jeneralny francuski odmienił swe stanowisko.

Jakżeby go mógł nie odmienić? To przecież ten właśnie marszałek był przysłany niedawno do naszego sztabu, aby z nim przeprowadzić dyskusje techniczne. Wszak to ten sam oficer rosyjski, któremu wszystko pokazano, któremu wszystko zawierzono, ten sam Tuhaczewski, którego Stalin oskarża obecnie, że wydawał Niemcom tajemnice Rosji, z których większość była przecież tajemnicami Francji!

I chcianoby może jutro podpisywać układy z następcą Tuhaczewskiego, z tym, którego może pojutrze również rozstrzelają za zdradę?

Z kogóż tu się urządza kpiny"?

Völkischer Beobachter:

„Nic się nie zmieniło przez te egzekucje moskiewskie. Dewizą Moskwy pozostaje nadal rewolucja światowa. Proces odkrył, jak błyskawica, chaotyczne stosunki w kraju, po którym niektórzy ludzie spodziewają się jeszcze, że może dawać gwarancję pokoju i porządku. Ostatnie wypadki na terenie międzynarodowym powinny były nauczyć tych optymistów, niepoprawnych, że Moskwa pragnęłaby stosować w polityce międzynarodowej te same metody gangsterskie, które na terenie swego kraju podniosła do rangi instytucji".

NOWY PREMJER BRYTYJSKI.

P. Neville Chamberlain wykazuje od samego początku energiczną działalność. Oto jak ją charakteryzuje konserwatywny londyński *Sunday Referee:*

„Niektórzy członkowie gabinetu brytyjskiego skarżą się gorzko na sposób, w jaki ich traktuje nowy prezes ministrów.

P. Chamberlain stoi wobec wielkiego programu dozbrojenia, który chciałby doprowadzić do szczęśliwego końca. Wpływ premjera daje się przedewszystkiem odczuwać w Foreign Office i w Skarbie. W polityce zagranicznej zanotowano już kilka jego bezpośrednich interwencyj. Między innemi odwołał ministra Edena z Genewy przed oznaczonym terminem, aby mu dać nowe instrukcje.

W ministerstwie skarbu on jest właściwym kierownikiem, chociaż sir John Simon piastuje nominalnie tę tekę.

Premjer sam opracował nowe stawki podatkowe, które mają wnieść do skarbu poważne sumy, przeznaczone na wykonanie planu dozbrojenia Nowej Brytanji". *Azet.*

ADMINISTRACJA otwarta codziennie, prócz niedziel i świąt, od 10 do 14-ej. REDAKTOR przyjmuje w poniedziałki, środy i piątki od 11 do 14-ej. Konto w P. K. O. Nr 22822. Prenumerata wraz z przesyłką wynosi: w kraju zł. 1,50; zagranicą zł. — 2,— miesięcznie. Ogłoszenia: 1 stronica — zł. 200.—; ½ st. — zł. 125,—; ¼ str. — zł. 75,—. Rękopisów niezastrzeżonych nie zwraca się.

REDAKTOR: RYSZARD ŚWIĘTOCHOWSKI. **WYDAWCA: SPÓŁKA WYDAWNICZA „NIWA", SP. Z OGR. ODP.**

Zakłady Graficzne DRUKPRASA, Nowy-Świat 54. Tel. 615-56 i 242-40.